Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 118 Lwów, środa 24 maja 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:

We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—

20 — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce — groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Wątpliwe sukcesy

Istota i znaczenie „paktu czterech"

Powszechnie traktuje się u nas politykę zagraniczną jako rzecz, o której należy jak najmniej mówić i pisać. Ta wstrzemięźliwość doszła aż do tego, że nawet w Sejmie i jego specjalnej komisji spraw zagranicznych polityka zagraniczna omawiana jest bardzo ostrożnie i bardzo rzadko raczej w formie monologu: minister daje bezbarwne expose, paru posłów omawia je, naturalnie w wyrazach najwyższego uznania.

Zrozumiałem jest i zresztą gdzieindziej podobnie się postępuje, że politykę zagraniczną traktuje się delikatniej i ostrożniej, niż np. politykę wewnętrzną czy finansową. Leży to w naturze rzeczy, że państwo musi — mimo bujd o ustaniu tajnej dyplomacji — zakrywać swe karty, aby przeciwnik nie wywnioskował z nich zamierzonych pociągnięć. U nas ta ostrożność ma też swoje specjalne powody: wszak wiadomo, że ministrowie spraw zagranicznych, zresztą nietylko od r. 1926, są tylko parawanem, za którym „miarodajny czynnik" trzyma wszystkie nici w rękach i sam nadaje kierunek, ministrowie zaś są tylko wykonawcami i reprezentantami.

Te ogólne uwagi nasuwają się z okazji coraz konkretniejszych pogłosek, że „pakt czterech" już jest albo będzie w najbliższych dniach sfinalizowany. Co to jest ten pakt, pisaliśmy niejednokrotnie przed paru tygodniami, kiedy wieści o montowaniu go zaczęły się pojawiać na widowni. Jest to poprostu zmodernizowane „święte przymierze" ery przed rokiem 1848 albo „koncertu mocarstw" przed wojną światową, kiedy 6 wielkich mocarstw europejskich: Austro-Węgry, Rosja, Niemcy, Francja, Anglja i Włochy bezapelacyjnie decydowały o losach całej Europy. Po wojnie i w jej wyniku miejsce tego „koncertu" zajęła Liga Narodów z tą — raczej formalną niż rzeczywistą — różnicą, że w Lidze wszystkie państwa: wielkie i małe są równouprawnione tak, że decyzja przeciw jednemu może zapaść z reguły tylko jednogłośnie.

Ta, aczkolwiek często zawodna ale teoretycznie sprawiedliwa procedura wydaje się jednak pewnym ludziom, uważającym się za powołanych do zbawienia ludzkości, zbyt ciężką i powolną i dlatego wykombinowali nowy, ich zdaniem elastyczniejszy, twór: pakt czterech mocarstw tj. Anglji, Francji, Włoch i Niemiec jako najwyższej instancji w sprawach europejskich obok — jak oni mówią — a ponad, jak znów mówią przeciwnicy, Ligą Narodów, która w każdym razie stałaby się jeszcze bardziej niż dziś piątem kołem u wozu.

Promotorem „paktu czterech" jest MacDonald, a suflerem Mussolini. Pierwszy robi to z przekonania, mimo że rząd, którego on jest premjerem, jest temu pomysłowi przeciwny; drugi robi to z interesu, aby tą pośrednią drogą osiągnąć wymarzony przez „duce" cel: zupełną równość z Francją. Pojawienie się na widowni tego planu wywołało zupełnie naturalne oburzenie przedewszystkiem w Polsce i w małej entencie, która na podstawie ostatnich układów, występuje jako jedno przeszło 40-miljonowe mocarstwo.

Szczególnie w Polsce oburzenie podsycano „z góry", wskazując, że Polska jako jedno z wielkich mocarstw nie może i nie chce poddać się czyjemuś dyktatowi, że nigdy nie uzna prawa trzecich państw do narzucania sobie ich woli, że może uznać tylko taką kombinację, w której jej formalne i realne równouprawnienie było uznane. Pamiętamy, jak energicznie p. Beck wystąpił przeciw „paktowi" i pamiętamy, jak po tem wystąpieniu prasa sanacyjna o głosiła z triumfem, że „pakt" jest pogrzebany.

Okazuje się, że triumf był grubo przedwczesny, że „pakt" nie jest pogrzebany, przeciwnie — zapewne z pewnemi modyfikacjami — będzie podpisany. „Zmartwychwstanie" odbyło się w Rzymie, zaś „aniołami", którzy odsunęli płytę pokrywającą grób, byli Mussolini i Goering. Stąd prosty wniosek — w myśl przysłowia: ten zrobił, kto ma z tego korzyść — że „pakt" wyjdzie najlepiej na zdrowie Włochom i Niemcom, a co im służy na zdrowie, jest niezdrowe dla Polski i Francji. A mimo to we Francji jakby już pogodzili się z myślą aprobaty „paktu", chodzi tylko o pewne szczegóły. Rzecz prosta: Francja może się zgodzić, gdyż zajmie w tym pakcie poczesne miejsce, ale Polska? Gdzie jej „sukces" i gdzie jej racja stanu, domagająca się niedopuszczenia do wzmocnienia się Niemiec jako w danej chwili najniebezpieczniejszego wroga?

Nie będziemy sentymentalni i nie będziemy biadać nad zwodniczością sojuszów i przyjaźni. Trudno; jak między ludźmi prywatnymi tak i między zasadami zasada: bliższa koszula ciała, jest jeszcze miarodajną. Francja — dopiero kilka dni temu czytaliśmy — ma wobec Polski tylko obowiązek pospieszenia jej z pomocą w razie napadu przez Niemcy; poza tem Francja ma wolne ręce i musi przedewszystkiem dbać o siebie. Zasada może niekoniecznie dżentelmeńska, ale życiowa, tembardziej polityczna. Co więc Polsce pozostaje, gdy jest skazana na własne siły, w najlepszym razie na współdziałanie małej ententy? Groźbami, jakie ktoś — powołany czy niepowołany — rzuca za pośrednictwem do takich celów używanego pisma, z pewnością Mussolini, MacDonald, Hitler a może i Paul-Boncour nie dadzą się odwieść od doprowadzenia do końca pomysłu, który uważają albo za dobry dla siebie albo nie są w stanie unicestwić go. Liczenie na pomoc Ligi Narodów jest także zwodnicze; wszak Polska zasiada w Radzie formalnie jako członek niestały i niewiadomo, co byłoby z ponownym wyborem w razie postawienia kwestji na ostrzu miecza.

Tak w świetle rzeczywistości wyglądają „sukcesy" naszej polityki zagranicznej. Można było uchodzić za wielkiego dyplomatę, gdy się miało do czynienia z Woldemarasem albo z łaknącemi spokoju Sowietami; gdzie jednak ma się do czynienia z prawdziwemi potęgami, tam — jak to się popularnie mówi — zdechł pies. Trzeba będzie poddać się.

Komisarze w kartelach?

Jedne pisma donoszą, drugie zaprzeczają pogłoskom o zamiarze wprowadzenia komisarzy rządowych do wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, w szczególności do karteli. Prawda czy nieprawda, w każdym razie charakterystyczna dla naszych stosunków rzecz. Z komisarzami rządy pomajowe mają szeroką praktykę; wszak w tysiącach gmin i w setkach kas chorych wprowadzono komisarzy, którzy nie stali się — jak przyrzekano — zjawiskiem przejściowem, ale zasiedli się na dobre i dalej siedzą.

Czem uzasadniają tę pogłoskę? Chodzi tu o dwa odrębne fronty: o górnośląski i o resztę Polski. Co rząd ma do zarzucenia przemysłowi górnośląskiemu, określił dosadnie z trybuny sejmowej minister przemysłu i handlu gen. Zarzycki słowem „szmaty". I mimo odgrażań się różnych umitrowanych panów gen. Zarzyckiemu nic się nie stało, przy ostatnich zmianach w rządzie nie ruszono go z miejsca.

Inne podłoże ma ta pogłoska odnośnie do innych dzielnic Polski. Zarzuca się jawnie kartelom i poszczególnym przemysłom, że sabotują zarządzenia w kierunku potanienia wyrobów przemysłowych. Jako klasyczny przykład takiego sabotażu podają ukształtowanie się cen węgla, które — wbrew intencjom rządu — prawie nie zmieniły się naskutek „polityki" rabatowej właścicieli kopalń. Pozatem pogłoska o komisarzach wychodzi z założenia, że usadowienie się zagranicznego kapitału w naszym przemyśle przybrało takie rozmiary, że uznano za potrzebne wprowadzić ściślejszą kontrolę.

Powtarzamy: bez względu na to, czy pogłoski te mają uzasadnienie czy są — jak z drugiej strony donoszą — wymysłem, w każdym razie samo ich pojawienie się w czasie, gdy między sferami sanacyjnemi a Lewiatanem zapanowały drażliwe stosunki, jest charakterystyczne. Pogłoski te pojawiły się akurat bezpośrednio po zakończeniu „kongresu gospodarczego BB", na którym Lewiatan świecił nieobecnością, pozostawiając — leży w tem głęboka ironja — „zbawienie" gospodarstwa teoretykom, znającym stosunki tylko z urzędowania przy zielonym stoliku. Czytając sprawozdanie z tego „kongresu" w organie lewiatańskim, wyczuwa się z jednej strony lekceważenie, z drugiej niezadowolenie ze zrobionych tam stwierdzeń, niebardzo dla wielkiego przemysłu pochlebnych.

Byłby to poprostu boski widok, gdyby tak za przykładem „trzeciej Rzeszy" wsunięto przemysłowi na kark komisarzy, choć z innych niż po drugiej stronie granicy motywów. Operacja byłaby tem boleśniejsza, ileże przeprowadzałaby ją ręka niedawnego i dotychczasowego jeszcze sojusznika, w którą to rękę wkładało się gruby grosz na różne potrzeby partyjne. Jeżeli na „kongresie" mówiło się o potrzebie usamodzielnienia się społeczeństwa, o konieczności wyrzeczenia się mamki rządu — mielibyśmy wymowny przykład niezgody między słowami a czynami. Bo przecież wielki przemysł, mimo że nie gardził subwencjami z kas państwowych, był zawsze zazdrosny o swą samodzielność, odrzucał ingerencję państwa na życie gospodarcze, piorunował na „etatyzm". Teraz ta zalecana samodzielność ma być przez zalecających zniweczona — komisarze są chyba na to, aby ukrócić nieograniczone rządy rad nadzorczych, dyrekcji itd.

Socjalna Demokracja Niemiec

Fakty, poprzedzające głosowanie *części* posłów socjalno-demokratycznych Reichstagu niemieckiego *za formułą*, która oznaczała *poparcie* dla polityki zagranicznej **Hitlera**, są powszechnie znane. Większość frakcji parlamentarnej nie podporządkowała się wezwaniu Zarządu Partji, ani propozycjom kierownictwa samej frakcji, — przybyła na posiedzenie i oddała swe głosy tak, jak wiemy. Z pośród 120 posłów socjalno - demokratycznych kilku pozostaje w więzieniach; około 40 stanęło po stronie wezwania Zarządu i w posiedzeniu nie uczestniczyło.

Biuro *Międzynarodówki Socjalistycznej* stwierdza, że postępowanie owej większości frakcyjnej *jest sprzeczne z zasadami Międzynarodówki*, innemi słowy usuwa *faktycznie* grono dawnych towarzyszy *poza nawias* socjalistycznej walki i socjalistycznej pracy. Nie tylko wierzymy, ale *wiemy* dokładnie, że proletarjat niemiecki za nimi *nie pójdzie*. Ideowo i politycznie ta *„nowa prawica"* rozstała się z nami. Wystarczy stwierdzić *fakt*. Odbudowa *rewolucyjnego ruchu masowego* przeciwko hitleryzmowi dokona się jednak trochę prędzej albo trochę później wbrew „jednomyślnej" deklaracji Reichstagu, wbrew wszelkim pojedyńczym czy grupowym załamaniom.

Piszę — *„nowa prawica"*, bo podział niemieckich posłów socjalno-demokratycznych w sprawie stosunku do posiedzenia Reichstagu nastąpił nie według dawnych, przedhitlerowskich formułek, dotyczących różnicy poglądów na taktykę; był nieobecny *Sollman*, parę miesięcy temu krańcowy „prawicowiec"; było obecnych paru „lewicowców" z minionego okresu; linja podziału — to raczej linja *charakterów*. Zapewne, znajdą się „teorje" dla „uzasadnienia" sukursu na rzecz *Hitlera;* znalazły się już wszak odnośne „teoretyczne usprawiedliwienia" kapitulacji „Centrum" katolickiego. Nie zmieni to wszystko w niczem sytuacji.

**

Biuro *Międzynarodówki* uchyliło się z *całą świadomością* od „oceny i osądzania *ze stanowiska etycznego* ludzi, którym grozi codziennie poniewierka i śmierć". Osobiście *jestem dumny* z takiego właśnie ujęcia przez Biuro tej strony sprawy. Niektóre polskie pisma mieszczańskie pytały z ironją, dlaczegóż to Międzynarodówka nie chce *oceniać moralnie* wypadków berlińskich z tamtej środy.

Odpowiedź wypadnie prosto.

Przytoczę wyciąg pewnego dokumentu: po rozgromieniu niemieckich związków zawodowych uprowadzono *Leipparta*, jednego ze „skrajnie prawicowych wodzów", do piwnicy koszar „szturmówek" hitlerowskich; *Leippart* jest *starcem, ma lewą nogę sztywną* wskutek wypadku automobilowego;

> „kazano mu wykonywać gimnastykę przysiadania i wstawania na komendę aż powie, że socjaliści są winowajcami nędzy Niemiec; rewolwery dotykały mu czaszki; gimnastykował się aż zemdlał, ale *nie powiedział*".

Tak to opisuje *Komisja ankietowa o położeniu więźniów politycznych* w Zurychu.

Czy wolno byłoby — *siedząc spokojnie, za zielonem biurkiem* — nazwać *Leipparta* „tchórzem" i „zaprzańcem", gdyby nawet powiedział wymagane od niego słowa? Inny zawodowiec niemiecki — *Spliedt* — wypowiedział je w analogicznych warunkach. Czy wolno go potępić bez zastrzeżeń?

Załamania się psychiczne tego typu następują i następowały w każdej epoce i w każdej klasie, w każdym obozie i w każdem środowisku... Łatwo — powtarzam — wymagać bohaterstwa od innych z za.. zielonego biurka redakcyjnego.

Oceniać i osądzać ze stanowiska etycznego tragedję tych towarzyszy niemieckich, którzy *nie wytrzymali* teroru, mają prawo tylko tacy ludzie, którzy *przeżyli to samo i nie załamali się*, — pozbawieni praw katorżnicy carscy, inni jeszcze, pozbawieni faktycznie praw... kiedyindziej. Ale *tylko oni...*

Oni i nikt więcej...

Myślę, że postawa Biura Międzynarodówki wobec tego *zagadnienia etycznego* była postawą właśnie *etyki* subtelnej, uczciwej i męskiej.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI.

WANDA WASILEWSKA

Chleb

Reportaż ze strajku robotników budowlanych w Krakowie

W wielkich koszach wnosi się na scenę chleb. Układa się na rozłożonych papierach stosy podłużnych, złoto-brunatnych bochenków. Są równe, pachnące i gładkie. Zwyczajnie, chleb.

Ale jest **jedenasty dzień strajku**. Z zapchanej po brzegi sali patrzy tysiąc twarzy. Na ten złoto - brunatny gładki, pachnący chleb.

Twarze są chude, policzki zapadłe, w ciemnych oczodołach płoną gorączkowym blaskiem źrenice. Młodzi chłopcy, mężczyźni, wreszcie starcy niemal — któż zresztą może wiedzieć? Może ten zgarbiony, wyschły człowiek jest jeszcze młody, ale ciężar tysięcy cegieł, które dźwigał na plecach na trzecie i czwarte piętro dzień w dzień, przez cały sezon, póki jeszcze była praca, tak go przygiął ku ziemi? Może ten blady, o posiwiałych skroniach robotnik jest jeszcze młody, a wyblichowały go tak tysiące szafli wapna, noszonych od czternastego roku życia na trzecie i czwarte piętro, dzień w dzień, przez cały sezon, póki jeszcze była praca?

Złoto - brunatny, pachnący jest chleb. Blade, zczerniałe i wyschłe są twarze. Chleb jest dla wszystkich. Może się zgłosić każdy, kto potrzebuje. Każdy, kto go już nie ma w domu.

Przez jeden moment chwila wahania. Tysiąc par oczu patrzy w stos leżącego na scenie chleba. Ale nie wyciąga się żadna ręka. Chleb za związkowe, zbierane długo i z trudem pieniądze. Chleb dla tych, którzy już naprawdę nie mają co do ust włożyć.

— Najpierw kobietom — pada gdzieś z tyłu sali męski głos.

— I tym, co mają po pięcioro, sześcioro dzieci. Powoli zaczynają się podnosić ręce. To tu, to tam. Coraz więcej. Jest przecież jedenasty dzień strajku.

Wielkim łukiem wyrzucony w powietrze bochenek spada w nadstawione ręce. Młody chłopak staje na krześle, chwyta i rzuca dalej. Prędko, jeden za drugim padają jak złote pociski w ciemny, wynędzniały tłum.

— Tu, tu! Jeszcze dla tego — ma pięcioro dzieci.

— Dajcież tu, czworo dzieci, baba mu chora.

Zniszczony, czarniawy człowiek ociągając się bierze w ręce podłużny bochenek. Trzymajcie, trzymajcie, jeszcze jeden.

— Jakże to? dwa? nie, nie dajcie, jeden starczy.

— Dla sześciorga dzieci? bierzcie, nic nie gadajcie!

Wynędzniały człowiek chwieje głową. Powoli, ciężko odchodzi.

— Jakże to, dwa — szepce sam do siebie.

— Nie bądź głupia, co się wstydzisz? Macie to co jeść? Przecie to żaden wstyd.

Szczupła dziewczyna bierze chleb w nadstawioną chustkę. Oczy się jej śmieją do jego brunatnej gładkości. Schodzi ostrożnie po chwiejących się, drewnianych schodkach, przyciskając do piersi jak skarb.

— Nie chcę — jeszcze na jutro będzie co w domu zjeść, dajcie innym, o, temu.

— Ja sam jeden, obejdzie się. Dajcie tym, co mają dzieci. W rogu sceny stoi milcząco zgarbiony, chudy jak szkielet murarz.

— Chcecie chleb?

Blade wargi poruszają się bezgłośnie. Wreszcie mówi cicho, z widocznym wysiłkiem: — my już trzeci dzień bez chleba.

— Dzieci macie?

— Sześcioro.

— Tamtemu w niebieskim nie dawać! To strzelec, w paradach my go widzieli!

— A dajcież — niech psiakrew—swoim strzelcom pokaże, że jeszcze z murarzami nie tak źle, jak nawet strzelcom chleb dają.

— Tu! tu! ciśnijcież tu jeszcze parę!

Złote łuki padają znowu daleko na salę.

— Ale ma cyl!

— Jakże by nie? Mało się cegły napodawał? Ino od tego, to się mu już sikorki na palcach nie porobią.

— Kto wie, jakby tak osiem godzin ciskał, możeby się i zsikorzyły?

Ale stos bochenków topnieje w oczach. Niema obawy, żeby porobiły się od nich „sikorki", bolesne, głębokie szczeliny na brzuścach palców, szczególnie szybko tworzące się, gdy pada deszcz i szorstka cegła ślizga się w ręce.

— A ty się taki synu poco tu pchosz? Nigdy nigdzie nie robił, w Sukiennicach z dziwkami stał, a po chleb, to pirszy.

Jasnowłosy wyrostek czemprędzej daje nura w tłum.

— Widzicie go, murarskiego chleba mu się zachciało.

Wysoki, barczysty robotnik odkrawa małą kromeczkę z otrzymanego bochenka. Je powolutku, żując starannie. Skończył. Z troską w oczach ogląda napoczęty chleb. Okrawa jeszcze raz — maleńki kawałeczek, pachnący sierp brunatnej skórki. Zdecydowanym, nagłym ruchem zamyka scyzoryk, bierze bochenek pod pachę, otula połą zdartej, połatanej kurtki.

Sala zaczyna się zwolna opróżniać. Wychodzą trzymając w rękach bochenki. Niektórzy chowają za pazuchę.

— Nie tak, nie tak, na wierzchu trzymać, jak wychodzicie! woła ktoś z tłumu. Niech dranie widzą, że mamy jeszcze co żryć, że nas tak raz dwa głodem nie wezmą.

— O wa głodem! Lato jest, marchew po polach rośnie.

— Sałata.

— Piskorze we Wiśle, co, bracie?

Śmieją się. Sala już prawie pusta.

—No, a teraz, kto głodny? został jeden bochenek.

Za moment pokrajany w cienkie kromki. Biorą, jedzą powoli.

— Będzie uciecha w domu, — zwierza się jeden. Ostatek komiśniaka dzieciska rano zjadły.

Znikł złoto - brunatny, gładki, pachnący chleb. Na jeden moment rozświetlił ciemny z głodu i nędzy tłum nagłym, ciepłym błyskiem. To przecie jedenasty dzień strajku.

Ale jeśli nie wiecie, czem dla człowieka może być chleb, ten chleb, który dziś rzuca się w morze, pali i niszczy, żeby go nie było „za dużo" — szkoda, że nie mogliście być w **jedenastym dniu strajku robotników budowlanych na wielkiej sali Domu Robotniczego w Krakowie.**

Był on tam także czemś więcej, niż chwilą ulgi i radości dla zgłodniałego człowieka. Ten przerzucany z rąk jednego nędzarza w ręce jeszcze bardziej głodnego bochenek lśnił w powietrzu, jak złote słońce, jak prawe proste i nie rozumiejące nawet swego bohaterstwa **serce proletarjusza.**

Górnicy

BOHATEROM KLIMONTOWA.

Codzień zjeżdżamy na dół —
szyb z nami gna w przepaść,
czarna ćma nas opada, —
a w domu ktoś czeka. — —

Serca są dwie połowy —
jedna jest tam, z niemi,
a druga pokochała ten chodnik surowy
i bije w czarnym węglu,
razem z sercem ziemi. — —

Wy nie słyszycie w górze
huku naszych strzałów,
nie wiecie, że to serce pryska w czarnym murze,
że je dla was kruszymy
w czarnych brył kawały. — —

Wy nie jesteście z nami
i nie wiecie o nas,
nie wiecie, jak tu ziemi serce rwie dynamit
i jak się tu w ciemności,
w czarnej nocy kona. — —

Pamiętajcie — wrócimy
zawsze wszyscy na dół,
kiedy krzyknie na alarm czarne serce ziemi,
chociaż w domu ktoś czeka, —
strzec czarnych pokładów. — — —

Czesław Ciepliński.

Tańczący derwisze

„Życie Akademickie" organ **Zw. Polskiej Młodzieży Demokratycznej** taki oto kreśli nekrolog kapitalizmowi:

> Na gruzach walącego się miasta tańczą ostatni derwisze —
>
> Tańczą obłąkany, szalony, histeryczny taniec przy dźwiękach groźnych pomruków z wnętrza ziemi, zwiastujący koniec ich bytu.
>
> Odurzeni haszyszem krzykliwych haseł, zahypnotyzowani zewnętrzną błyskotliwością form, pijani beztreściową pustką walki z wiatrakami.
>
> Brunatne koszule, czarne koszule, szare koszule, pochody, hymny, parady, milicje, awanagardy, obozy, straże przednie.
>
> Uwikłani w niemoc konającego ustroju zastrzykami efektownych „programów" chcą go jeszcze podekscytować, utrzymać sztuczną pożywką.
>
> Tobą się zasłaniają teraz — Człowieku pracy. Wyrywają sobie Ciebie, nawzajem sobie przywłaszczają Twe imię. Tobą jak parawanem chcą osłonić cuchnące wnętrze zbrodni i ruiny. Nie było ich, gdy głodowałeś i w rozpaczy chciałeś zerwać kajdany, jakie Ci założyli oprawcy. Bo wtedy oprawcy byli jeszcze mocni. Ale dziś są już tknięci paraliżem, usychają dzień za dniem wraz z ich zbankrutowanym światem. Więc ich przyjaciele i podpory kokietują Cię i chcą Twoją nędzę i krwe zdyskontować na swój rachunek.

Tak oto piszą pięknie o tragedji **Człowieka Pracy** i... w dniu **1 Maja** idą razem w pochodzie **Z.Z.Z.**

Tańczący derwisze? — Toż to właśnie panowie z „Życia Akademickiego" Do nich najbardziej odnoszą się ich własne słowa: „Tobą się zasłaniają teraz— Człowieku pracy. Wyrywają sobie Ciebie, nawzajem sobie przywłaszczają Twe imię i t. d. i t. d." Albo: „Uwikłani w niemoc konającego ustroju zastrzykami efektownych „programów" chcą go jeszcze podekscytować i utrzymać sztuczną pożywką".

S-ek.

Niczem niehamowane okradanie skarbu

Pierwszy dzień mowy prok. Grabowskiego w procesie Ruszczewskiego

Po krótkiem scharakteryzowaniu wyników pracy ekspertów, występujących w procesie Ruszczewskiego, przeszedł prokurator Grabowski w swej długiej niedokończonej przedwczoraj mowie oskarżycielskiej (której krótkie streszczenie podaliśmy w depeszach) wprost „in medias res".

SPRAWA „NIESENSACYJNA", ALE POTWORNA

Sprawa ta — mówił — nie jest sensacyjna. Niema w niej żadnych romansów, żadnych podniet. Są tylko dwie tajemnice: pierwsza, to tajemnica skrzynki pocztowej, a druga, to tajemnica posagu panny Janiny Bernstein, obecnie pani Janiny Ruszczewskiej. Sąd od dwóch miesięcy rozważa tę sprawę, w której przewijają się napozór momenty walki o dwa systemy budownictwa polskiego: jeden system, to amerykański rozmach, kolosalne gmachy, powstające z błyskawiczną szybkością. — Pod tym kątem widzenia ten Ruszczewski może się komuś wydać zmarnowanym człowiekiem, któryby mógł swoją energję rozpętać za oceanem, a u nas został skrępowany tysiącem przepisów. Ale tak się może wydać tylko komuś, nie znającemu sprawy.

Gdyby inżynier Ruszczewski wykazał tylko przerost energji i przekroczył ten czy tamten przepis, mogę was zapewnić, panowie sędziowie, że moje oskarżenie brzmiałoby zupełnie inaczej. Ale nie na tem polega potworność tego procesu. Nie dlatego się tak pośpiesznie budowało gmach w Gdyni, żeby p. Ruszczewski stanowił typ człowieka, który przerósł swój kraj, jak się komuś mogło wydawać. Min. Kwiatkowski składał mu gratulacje, przynajmniej tak twierdzi p. Ruszczewski.

Nie stanowi przedmiotu sprawy nawet to, że w Gdyni budowano za drogo, że wydano zamiast 10 miljonów 20, gdyż zasadniczą kwestją jest to, co się stało z 2.228.782 zł. Kwotę tę otrzymał Ruszczewski i on ją wydatkował dla firmy „Machajski i Mikulski". Chodzi również o te 3 miljony złotych, asygnowanych na „Budownictwo i Przemysł", chodzi słowem o rzucenie w błoto pięciu miljonów złotych z pieniędzy skarbowych, państwowych. Niema żadnej przesady w tem określeniu: „rzucono w błoto", gdyż mówiąc ściśle, należy użyć zwrotu, że zapełniono cudze i własne kieszenie pieniędzmi skradzionemi ze skarbu państwa.

BANDA ZŁODZIEI

Nas interesuje mniej, na co i co wzięto, interesuje nas sposób „brania". Wzięła banda złodziei i to jest odpowiednie określenie dla tego procesu. Tu nie było żadnego przekraczania przepisów, instrukcyj, okólników, tu miała miejsce zwykła, ordynarna kradzież. Kradzież pospolita grosza publicznego przez towarzystwo zgrane, którego członkowie bądź siedzą, bądź też siedzieć będą w kryminale. Towarzystwo to miało jeden cel: grabież. Na czele tej bandy stał urzędnik, mąż zaufania ministra, który wzbogacał się procentowym haraczem od wypłat, nazywanym przez nas poprostu łapówką. Ta grabież pieniądza publicznego od bywała się w biały dzień przy różnych komisjach ministerjalnych, które przyjeżdżały rzekomo na kontrolę, a pisały protokuliki, z których nigdy nic nie wynikło i nikomu żadnego pożytku nie przyniosło.

MORALNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ P. MIEDZIŃSKIEGO

Co robił Ruszczewski? Wszystko. Łamał przepisy, okłamywał władzę, kradł i to prowadziło go do celu jedynego: „Nic darmo". Jechał na rydwanie, zaprzężonym w dwa konie: chaos i pośpiech. Te dwie rzeczy potrzebne były Ruszczewskiemu nie dla osiągnięcia zarobku, ale dla dokonania wielkiej kradzieży.

Władze nadzorcze, które były obowiązane pilnować Ruszczewskiego, muszą uderzyć się ze skruchą w piersi. Wiedziałem, że minister Miedziński nic mi nie powie w tej sprawie, gdyż sam wiele nie wiedział. — Interesowało mię natomiast, jak mógł wywyższyć człowieka, który normalnie bioąc zaufania wzbudzić nie mógł. Minister Miedziński przypomniał sobie płomiennego studenta, który sugestjonował idealizmem i wymową i po latach, gdy zobaczył Ruszczewskiego, człowieka doj rzałego, powiązał wspomnienie z lat młodych z człowiekiem czynu. Nie legitymował się Ruszczewski żadnemi kwalifikacjami, gdyż nie żądano ich. I za to minister powinien ponosić odpowiedzialność. Gdyby minister zażądał tych kwalifikacyj, spotkałby się z jaskrawym materjałem: wykorzystywanie stanowiska urzędowego w ministerstwie spraw wojskowych dla celów osobistych, czarna lista (mowa tu o wpisaniu Ruszczewskiego na czarną listę przez DOK Lublin, — Przyp. Red.), no i wreszcie opinja „szantażysty".

Minister polityczny może nie znać tajników budownictwa pocztowego. Minister Miedziński przyznał się do tej nieznajomości. Dlatego też wziął fachowca, ale pomylił się horendalnie. Każdy może się pomylić, ale nie wolno się mylić przez lat szereg. Mylą się nawet ludzie dzisiaj, gdyż nawet obecnie ludzie, bliscy Ruszczewskiego, ulegają złudzeniom i powiadają, może przekroczył budżet, może wydał za dużo, a może i nie. Za te omylki odpowiada moralnie w dużej mierze minister Miedziński.

KOMU PODLEGAŁ RUSZCZEWSKI?

Pozycja służbowa Ruszczewskiego również przedstawia się nader szczególnie. Powinien on podlegać wydziałowi wekslowemu, a właściwie jego naczelnikowi Pajerowi, ale, kiedy na salę przyszli dwaj dostojnicy pocztowi, to żaden z nich nie chciał przyznać się do władzy nad Ruszczewskim. Pan wiceminister Dobrowolski, mówi „to nie ja — to Frączkowski", a ten „to nie ja — to Pajer". I kiedy wreszcie przyszedł p. Pajer, to powiedział: „Zasadniczo p. Ruszczewski podlegał mi, ale to była zależność czysto nominalna, bo przecież ten człowiek miał w każdej porze wolny wstęp do ministra. Jakże miałem go kontrolować".

DRASTYCZNA NIEWIEDZA

Dalej podaje prokurator taki obrazek, dowodzący braku kontroli:

Oto pan wiceminister Dobrowolski dowiedział się przypadkiem od szofera, że auto, którem jeździ pan Ruszczewski, kupione zostało za pieniądze ministerjalne. Pomyślcie, panowie sędziowie, u nas, w czasach, kiedy nabycie dodatkowego samochodu dla ministerstwa musi akceptować Rada ministrów, pan Ruszczewski funduje sobie maszynę na koszt ministerstwa i wiceminister, który powinien mieć nad nim nadzór, o tem nie wie.

REGLAMENTACJA OKRADANIA PAŃSTWA

„Alter ego" p. Ruszczewskiego inż. Granowski wymyślił dla tego systemu złodziejstw bardzo ładną nazwę. Brzmi ona „Reglamentacja okradania skarbu państwa".

A teraz, jak się przedstawia owa złodziejska kompanja, ta szajka wydrwigroszów.

Oblicze moralne tej kompanji najlepiej chyba odtwarzają listy Kotlińskiego do Mikulskiego, w których przejawia się okropny poprostu cynizm tych budowniczych, którzy nie pojmowali prowadzenia budowy bez własnej willi i własnego samochodu. Mówi się w tych listach o budowie własnych domków psim swędem z materjałów pocztowych. To byli ludzie przytuleni przez troskliwe ramiona inż. Ruszczewskiego. Dziwny to naprawdę człowiek. Gdzie tylko się ruszy, gdzie tylko kimś się zajmie, tam zaraz zaczynają się kryminały.

SZEROKI GEST

Ale pan Ruszczewski ma gest. Umie dać kasjerowi w Gdyni 500 złotych miesięcznie z własnej szkatuły, a ów kasjer, człowiek — do czasu — uczciwy, zanim go Ruszczewski nie zaczął demoralizować, sądzi, że jest to dodatek budowlany z funduszów ministerjalnych i że mu się słusznie należy. Bo Ruszczewski dobrze wie o tem, że to jest dobry interes posmarować uczciwą rękę. Sam bierze na dodatek budowlany 3 tysiące, oddaje pół tysiąca, ale mu się to narazie opłaca.

Proszę popatrzeć na ów gest ofiarowania „Federacji Pracy" 32.000 złotych i zastanowić się, co się pod nim kryło. Miano budować wielki „Dom Pracy" i gdyby nie dziwak Machajski, który zaprowadził Ruszczewskiego na ławę oskarżonych, — wzniesionoby wspaniały gmach, rozumie się przy pomocy „Budownictwo i Przemysł" przy kierowaniu robotami przez Ruszczewskiego itd. Nie byłoby rozumie się żadnych przetargów, umów, przepisów i wtedy owe 32.000 złotych przyniosłyby bardzo wiele.

Kupowanie Gronka ma takie samo znaczenie, jak owa ofiara 32.000 złotych.

Między tę bandę wplątał się jeden naiwny Machajski i tego trzeba było usunąć, wyeksmitować. Usunięto, go ale skromny człowiek strącił Ruszczewskiego z piedestału jego wielkości.

„MAŁY BRELOCZEK"

Następnie prokurator przystępuje do omówienia pierwszego punktu aktu oskarżenia: filmów. Nazywa ten punkt małym breloczkiem na wielkim łańcuchu aktu oskarżenia. Chodzi w nim o drobnostkę. Ruszczewski miał 100.000 złotych, wydał 300.000 złotych. Przekroczył poprostu zakres swej władzy i to jest cała romantyczna „Tajemnica skrzynki pocztowej". Cała afera z „Tajemnicą" wszystkich zaskoczyła. Nawet p. Miedziński, którego filmowano „przy pracy", o niczem nie wiedział i zdziwił się, że produkuje się jakiś film. Przy pracy swej stosował Ruszczewski zasadę: nikomu nic nie mówić i z niczego się nie tłumaczyć. Nie przedstawił żadnego kosztorysu, planów, nie postarał się o żadną aprobatę i powiedział o wszystkiem dopiero wtedy, kiedy wybuchnął skandal.

W zakończeniu tej części mowy oświetla prokurator znane czytelnikom z przewodu sądowego cyniczne perypetje filmowe.

Zdumiewająca Kasa chorych

W Katowicach rozpoczął się proces przeciwko dyrektorowi powiatowej Kasy chorych w Katowicach Dragonowi. Akt oskarżenia zarzuca Dragonowi, że przy pośrednictwie kupna domu dla powiatowej Kasy chorych przy ul. Mikołowskiej zarobił 200 mk. niem. i 2.000 dolarów, które otrzymał od właściciela p. Wróbla. Drugim oskarżonym jest majster murarski Piotr Kubański, który popierał jako członek zarządu Kasy kupno tej drogiej kamienicy (37.000 dolarów), za co otrzymał łącznie 25.000 zł. Sam Dragon kupił sobie za te pieniądze piękne meble do mieszkania za 14.000 złotych.

Katowicka „Gazeta Robotnicza" czyni tu następującą uwagę:

„Jestto dziwna kasa ta powiatowa Kasa chorych. W czasie rozprawy sądowej okazało się, że wszyscy urzędnicy tej Kasy byli już karani. Jeden z b. urzędników tej Kasy siedział nawet 14 miesięcy w więzieniu za sprzeniewierzenia i oszustwa. Dalszy ciąg rozprawy odbędzie się w końcu maja. O tych sanacyjnych ananasach napiszemy jeszcze".

Bratni nasz organ wtrąca jeszcze zapytanie czemu w tak prowadzonej Kasie nie osadzono komisarza?

Wiadomości polityczne

—o—

POTWARZE NA NIEMIECKICH DZIAŁACZY ROBOTNICZYCH — ROZWIANE

Jak wiadomo, hitlerowcy bezpośrednio po rabunku mienia związków zawodowych, t. zw. „wcieleniu" klasowych związków do organizacji hitlerowskiej, ogłosili publicznie, że przy „objęmowaniu" ksiąg i kas związkowych zostały wykryte ogromne sprzeniewierzenia. Dokładne cyfry oraz nazwiska defraudantów będą niezadługo ogłoszone.

Od tego czasu upłynęło 3 tygodnie i nietylko, że żadne szczegóły rzekomych sprzeniewierzeń nie zostały ogłoszone, ale w organach prasowych hitlerowskich komisarzy, wprowadzonych do lokali związków zawodowych zaczynają się ukazywać artykuły stwierdzające, że żadnych „sprzeniewierzeń", ani nawet ich śladu nie znaleziono, wszystkie kasy i książki są w największym porządku.

Do tych stwierdzeń dodają hitlerowscy komisarze niekiedy niezrównane uwagi. Tak np. komisarz „wcielonego" związku metalowców pisze: „Sytuacja finansowa związku jest zdrowa i pozostanie taką nadal o ile członkowie pozostaną mu równie wierni pod nowem kierownictwem". — O ile?!... Może długo czekać...

To cofnięcie potwarzy wskazywałoby na to, że były one rzucane do pewnego stopnia w „dobrej" wierze. Hitlerowcy uważają kradzież grosza publicznego za rzecz tak naturalną; wszak wiedzą doskonale ile sami ukradli pieniędzy własnej organizacji i są tak zdecydowani rozkraść zrabowane mienie związków zawodowych, że nie przyszło im nawet do głowy, że mogą być na świecie ludzie, którzy mają w rękach publiczne miljony i nie kradną. Ogłosili więc zgóry wykrycie „sprzeniewierzeń" w przekonaniu, że „musiały" być popełniane.

Zarzuty takie rzucane są wszędzie, gdzie banda opryszków dorwie się do władzy. Dla złodzieja wszyscy ludzie są złodziejami.

Pociągiem przez „dziki Zachód“

(Od naszego korespondenta)

Berlin, w maju 1933 r.

Niegdyś zachodnia część Stanów Zjednoczonych była krajem bezprawia i awanturniczych przygód.

Nóż i rewolwer rozstrzygał o słuszności. „Wild West" był krainą marzeń żądnej przygód młodzieży. Napadnięty miał tam prawo i mógł się jednak zawsze bronić.

„Wild West" mamy teraz bardzo blisko — zaraz za zachodnią granicą Polski — w sercu Europy. Rządzą tam również pięść i bezprawie, — napadniętemu nie wolno się jednak nawet bronić.

**

Pociąg, zdążający do Berlina, opróżnia się przed granicą. Podróżni nie przestają jednak rozmawiać — zawsze o tym samym — o Niemcach i Żydach. Jedzie z nami w jednym przedziale starsza kobieta, która uciekła wraz z mężem z Niemiec, pozostawiając synów i majątek. Mąż bał się wrócić po rzerzy. — wybrała się tedy sama w niebezpieczną podróż. Syn jej pracował w fabryce ortopedycznej, która straciła zupełnie rynki zbytu. Cały personel został zwolniony od czasu rządów **Hitlera**. Obok, w przedziale — jadą do Anglii Żydzi, handlarze futer. Przed zwycięstwem **Hitlera**, Lipsk był dla Polski centralą handlu futer, obecnie kupcy omijają Lipsk, kierując zamówienia na Londyn. Żydowscy handlarze nie rozumieją ani słowa po angielsku — na zapytanie jak rozmawiają z Anglikami, odpowiadają z uśmiechem — „iddysz" (po żydowsku) — tym językiem porozumiesz się Pan na całym świecie. Największą sensację stanowi ucieczka żydowskiego kupca, który, wbrew zakazom wywozu waluty, przemycił w podeszwie buta czek na 60.000 dolarów, winkulowany na Nowy Jork.

Do pociągu wchodzą niemieccy urzędnicy celni i policja — rozmowy z miejsca się urywają.

Wjeżdżamy na stację większego miasta. Do wagonów wchodzi kilku hitlerowców w biegunkowo - żółtych koszulach. Mam wrażenie, jakbym widział starych znajomych, — to przecież te same tępe i nieinteligetne twarze drobnomieszczańskich korporantów, synów drobnych kupców, urzędników i t. p.

Na dworcu berlińskim nic się nie zmieniło. Nie widać nawet milicjantów hitlerowskich, — tylko na kiosku gazeciarskim wiszą hitlerowskie chorągiewki. Towar gazeciarski jest bardzo jednostajny. Miejsce dawnej „Berliner Tageblatt", zajął „Völkischer Beobachter", „Der S. A. Mann" etc. Nie pomogły koncernowi **Ullsteina** karkołomne skoki w prawą stronę. Natomiast zakwitła w całej pełni — w ideologji Adolfa **Hitlera „Astro - politisce Zeitung"** Nr 3, Rocznik 1. Wzorem dawnych wieszczów germańskich, organ hitlerowców (!) przepowiada z gwiazd losy Trzeciej Rzeszy. Jest to „najlepsza" gazeta astropolityczna, zalecana przez przekupnia.

Zweig, Wassermann i t. d. usunięci zostali również z wystaw księgarskich — wszędzie widnieje powieść **Ewersa** nacjonalistycznego neofity p. t. „Horst Wessel" (Horst Wessel jest partyjnym bohaterem hitlerowskim) — obok ostatniej nowości „Die Juden schauen dich an" — **żydzi spoglądają na ciebie.**

Obcych gazet prawie że niema. „Times", „Prawda" moskiewska, „Izwiestja" i... „Gazeta Warszawska", „Kurjer Poznański". Przed przewrotem kioski pełne były cudzoziemskich gazet. Z polskich gazet sprzedaje się tylko bratnią prasę... endecką. Na ulicach rojno, jak zwykle. Z okien zwisają sztandary — czarne krzyże, niby złośliwe nowotwory na czerwonem polu. Chwilami ma się wrażenie, że miasto ozdobione jest tylko czerwienią — nietylko 1 maj **Hitler** eskamotuje dla swych celów.

Przechodnia uderza wielka ilość pustych sklepów; wszędzie napisy: „sofort zu vermieten", — **natychmiast do wynajęcia.**

Bojówkarzy spotyka się niewielu — centrum nie zmieniło swego wyglądu, natomiast oznaki hitlerowskie widzi się w dzielnicach bogatych nieco częściej.

Niemcy — to kraj podbity. Robotnik niemiecki się nie zmienił — został zwyciężony — zakuty w kajdany.

Burżuazja zorjentowała się, że dzień zwycięstwa robotników już bliski, — pozostał ostatni środek, gwałt, przemoc — i tego środka chwycono się, by unicestwić ruch robotniczy.

Podczas gdy w śródmieściu wielu urzędników i t. p. typów obnosi swe odznaki ze „swastyką", na ulicach robotniczych nie widzi się prawie tych znaków. Z okien nie powiewają sztandary hitlerowskie, jak na Friedrichstrasse.

Natomiast na moście kolejowym wyrysował ktoś trzy strzały — znak żelaznego frontu i wypisał kredą — „Precz **z Hitlerem! Żelazny Front Naprzód"!**

**

Do wagonu wchodzi jakiś ognisty południowiec opalony przez słońce Kalifornji, rozmawiając głośno po hiszpańsku ze swym towarzyszem. Hitlerowski milicjant pomaga mu uprzejmie podnieść jakąś walizkę, pytając z miłym uśmiechem skąd pochodzi. „Jestem jubilerem z Sant-Jago—granica meksykańska, południowe Stany — odpowiada krótko". Amerykanin szuka czegoś w przedziale obok. Pociąg rusza.

Po chwili dochodzą nas urywki rozmowy — „Von wo kimmste?" pyta południowiec w żargonie — poczem wyjaśnia ze śmiechem, że urodził się w **Białymstoku**, skąd wyemigrował.

Teraz wierzę, że kupcy angielscy mówią po żydowsku. **G. Teg.**

Pokłosie

„Zjazdu gospodarczego" B. B. W. R.

Otrzymujemy uwagi następujące od jednego z *przypadkowych* uczestników t. zw. Zjazdu gospodarczego B. B. W. R. *Red*

Co możnaby podnieść specjalnie w przebiegu trzydniowego *„Zjazdu działaczy społecznych i gospodarczych"*, zwołanego do Warszawy z inicjatywy B. B. W. R.? Podkreślano słusznie, że był to właściwie *„zbiorowy odczyt"* przedstawicieli obozu „sanacyjnego" i przedstawicieli biurokracji. Na plenum „Zjazdu" nie było wogóle *żadnej dyskusji*, na posiedzeniach poszczególnych komisyj — po zakończeniu referatów informacyjnych, wygłaszanych najczęściej przez wyższych urzędników ministerjalnych, brakło na dyskusję czasu. „Szeregowi" uczestnicy „Zjazdu", gdyby nawet bardzo chcieli, nie mogliby w żaden sposób dojść do głosu; nie mieli też *żadnego wpływu* na formułowanie wniosków komisyjnych; nikt w gruncie rzeczy nie wiedział, naprzykład, *co* powie na plenum p. pos. *Miedziński* o wynikach „prac" komisji przemysłu i handlu i t. p.

Wartość „Zjazdu" polega więc tylko na tem, że *ujawnił* on „poglądy" kierowników obozu „sanacyjnego" na położenie gospodarcze kraju.

Jakież są te „poglądy"?

A więc:

1) obóz, rządzący Polską, stoi najwidoczniej na stanowisku, że przeżywamy *„kryzys konjunkturalny"*; oczekuje „lepszej konjunktury"; na czem opiera swoje oczekiwania? tego nie powiedział ani p. *Lechnicki*, ani p. *Matuszewski*, ani żaden inny mówca, wyznaczony przez prezydjum;

2) obóz rządzący trwa przy *„teorji przetrzymania"* („przetrwanie" złej konjunktury — według formuły p. *Prystora)*; rozumie ją nadal w sensie jakiegoś swoistego „naiwnego solidaryzmu" („wszystkich pociągamy do równych(?) ofiar"); na zachodzie Europy referaty pp. *Lechnickiego, Matuszewskiego, Miedzińskiego* byłyby uważane w przeciętnem seminarjum ekonomji politycznej za spóźnione o dobrych lat dziesięć;

3) „moment demagogiczny" obrad polegał na dość obeżywych określeniach ze strony referentów pod adresem *karteli*; wyglądało to o tyle oryginalnie, że w prezydjum „Zjazdu" zasiadał jeden z najbardziej „bojowych" przywódców karteli — p. pos. BBWR. *Minkowski*.

Jeżeli więc chodzi o *treść* referatów, słuchacz wychodził z sali obrad z uczuciem *dużego pesymizmu* i pewnego zdumienia, że ludzie, stojący u steru gospodarki państwowej, *tylko tyle* mają do powiedzenia.

Z punktu widzenia *politycznego* warto podkreślić, że *grupie* ZZZ. (p. *Moraczewski)* nie udzielono wcale głosu na „Zjeździe"; nie było też przemówień *miarodajnych* mężów zaufania „ciężkiego przemysłu", bankowości i wielkiej własności rolnej. Byliśmy słuchaczami „pułkownikowskiej" ekonomji politycznej. Rezultat nie wypadł imponująco.

Owoców „Zjazdu" nie będzie, rzecz zrozumiała, żadnych. Jakież mogłyby być? Gabinet p. *Jędrzejewicza* nie wyznaczył nawet swoich ministrów tak zw. gospodarczych — pp. *Zawadzkiego, Zarzyckiego*, poniekąd *Hubickiego* — do udziału w *„Zjeździe"*. Wice-ministrowie resortów gospodarczych także nie wykazali większego zainteresowania.

Uczestnicy „szeregowi", wyjeżdżając z Warszawy, określili słusznie całą imprezę jednem zdaniem: *„szkoda pieniędzy"*.

Bo i jakże?

Przyjechaliśmy koniec końców, by się dowiedzieć *poraz setny*, że kierownicy BBWR. oczekują w dalszym ciągu z podziwu godnym optymizmem „lepszej konjunktury", że są ze siebie samych zadowoleni i że nam — *społeczeństwu* — zalecają... „zaciśnięcie pasa".

Bardzo nikłe... wskazania.

L. K.

uczestnik zjazdu z prowincji.

O skromnem życiu

Siedzieli sobie znowu—my dwa—w knajpce cichej i gaworzyli ze sobą o tem i tamtem. Zeszło ci nam na „zjazd gospodarczy BBWR". Cieszył się mój przyjaciel z tego „zjazdu" ogromnie. Mądrze — powiada — pan Sławek wywiódł rzecz całą; w samo sedno utrafił; słusznie mówił: trzeba „dostosować potrzeby do niskiego poziomu życia" nie będziesz jeden z drugim w bridge'a się zgrywał, zagranicę na wypoczynek śmigał, żony, corki, ciotki do wód sypialnym wagonem wysyłał, kredyty, jako ów Ruszczewski, nie przekraczał, ale już przeskakiwał, restauracjom zarabiać dawał, bale urządzał, czarne kawy zbierał, autami rozjeżdżał... Skończyło się... Przeszło.. Minęło... Żadnej takiej Riviery więcej... „Niski poziom!" i „potrzeby dostosować!" Pohulali, pohulali i dosyć...

Wytrzeszczył ja gały na przyjaciela mego

— Czy ty — pytam grzecznie — z byka bracie, spadłeś? Czy ci krew do głowy uderzyla? Gdzież ty — pytam — widziałeś, żeby ZWYKŁY OBYWATEL POLSKI zagranicę śmigał, żony i — nie daj Boże — ciotki do wód wysyłał, bale i czarne kawy urządzał? Jakie ja — pytam — „potrzeby" mam tobie jeszcze „dostosować"? Portki — pytam — zdejmę i w gaciach będę chodził? Gazetę będę raz na miesiąc, a nie raz na tydzień kupował? Łapcie, zamiast butów dziurawych, będę nosił?

A on ci, mój przyjacielu, łyp mnie w kolano.

— Tożeś ty — powiada — mowy pana Sławka wcale nie zrozumiał... Toż on ci do NICH mówił, żeby ONI swoje „potrzeby" do NASZEGO poziomu życia „dostosowali"..

Pokiwał ja głową łysawą nad przyjacielem moim. — Stary „legun" —myślę — a durny... Nicem nie rzekł, bo się jakiś taki kręcił i uszyma strzygł, jak zając. Poszli tedy do dom — my dwa. Zobaczymy, jak się to one „potrzeby" do niskiego poziomu „dostosują". ***ARCHIWISTA.***

„Sanacyjna" astrologja

W sobotę, dnia 20 b. m. zakończył się zjazd gospodarczy B. B. Charakterystyczne jest, że astrolog „sanacyjny", przepowiadający codzień z gwiazd w „Expressie Porannym", takie na dzień 20 postawił horoskopy:

Wczesne godziny ranne nieźle się zapowiadają i mogą nam przynieść pomyślne okazje życiowe, zwłaszcza w kierunku handlu, finansów i współdziałania z innemi.

Nieco później jednakże — po godz. 9-ej — sytuacja się trochę pogorszy, co może się zwłaszcza odbić na naszych stosunkach z przełożonymi lub osobami wyżej postawionemi. Nie jest to odpowiednia pora do przeprowadzania spekulacyj i nowych poczynań: *w czasie tym, nie należy zdradzać się ze swemi intencjami i mówić o zamiarach na przyszłość.*

Jest to wprawdzie krótkotrwała gorsza passa, która prędko przeminie, ale koło godziny 13-tej może się znowu zaznaczyć gorszy nastrój w związku z drobnemi niepowodzeniami. Może się wówczas przejawiać również dążenie do solidności, skupienia większej pracowitości, *cierpliwości połączone z nieufnością, podejrzliwością lub jakiemiś przeszkodami, zwłokami, opóźnieniami.*

Naogół — mimo dążenia do ustalenia i koncentracji — okres południowy nie zapowiada się pomyślnie.

Dopiero po godz. 14-tej sytuacja się poprawi, dzięki dodatnim wpływom harmonizującym i ustalającym, a w czasie tym możemy osiągnąć powodzenie w pracy organizacyjnej, we współdziałaniu z innymi — zwłaszcza z osobami staremi, w załatwianiu wszelkich spraw związanych z ziemią i jej produktami ogrodnictwem, rolnictwem, architekturą, nieruchomościami, a także ?o palniami i garbarstwem.

Między godz. 15-tą a 16-tą może się jeszcze zaznaczyć pewne podrażnienie, *chęć postawienia na swojem i przeprowadzania swych zamiarów przy użyciu siły — a w czasie tym, naturalnie, lepiej unikać dyskusji i sporów, które wówczas mogą przybrać niepożądaną ostrość.*

Będzie to jednak wpływ słaby i krótkotrwały, który ustąpi niedługo na rzecz aktywności umysłowej i *towarzyskiej, jaka spotęguje się wieczorem.*

Dyskusji i sporów istotnie unikano i to nietylko pomiędzy godz. 15 i 16-tą. Aktywność towarzyska wieczorem po zjeździe z pewnością spotęgowała się.

Bochnia pod swastyką?

Przed tygodniem hitlerowcy gdańscy „obsadzili" przy pomocy policji i Wolnego Miasta dom klasowych związków zawodowych i zatknęli na jego szczycie olbrzymi sztandar ze swastyką. Aliści po kilku dniach Wysoki Komisarz Ligi Narodów p. Helmer *Rosting* uznał za konieczne zerwać z metodą „postawy wyczekującej" i polecił, jak ostatnio donosiła prasa, usunąć sztandar hitlerowski powiewający bezkarnie nad cudzą własnością.

— — — — — — — — — —

Miesiąc temu w Bochni opieczętowano dom górników CZG, oraz mieszczący się w nim ruchomy majątek, na który składał się kilkunastoletni wysiłek ofiarności miejscowej klasy robotniczej. Wprawdzie żadnego sztandaru nie wywieszono, ani mieszczącej się w budynku bibljoteki robotniczej nie spalono na starym Rynku bocheńskim, niemniej jednak czyn ten, jak słusznie zaznaczyło jedno z pism krajowych, jest zjawiskiem nawet jak na nasze stosunki zgoła bezprzykładnem.

Gdy wiadomość o tem dotąd jeszcze nigdy w Polsce niebywałem zabraniu cudzego mienia pojawiła się w naszym dzienniku, minist. spraw wewnętrznych zainteresowało się tą sprawą i natychmiast energicznie zażądało wyjaśnień.

W Bochni objawiła się gorączkowa krzątanina, bieganina inspektora szkolnego Tomaszkiewicza do niejakiego Greniucha pełniącego funkcje „dozora" nad prezydjum miejscowego ZZZ i pospieszna pisanina.

Wreszcie narodził się „protest" ZZZ przeciw dokonanej rejentalnie i zatwierdzonej sądownie jeszcze w ubiegłym roku sprzedaży nieruchomości przez jej właściciela: Towarzystwo Domu Robotniczego Centralnemu Związkowi Górników.

Co to ma do rzeczy, co tu ZZZ ma do gadania, jakiem prawem ktoś trzeci może się tu wtrącać? Najbliższe dni okażą, jaki dalszy przebieg będzie miała ta nadzwyczajna sprawa.

Z ruchu socjalistycznego

—o—

1 MAJA W SZCZAKOWIE

Obchód pierwszomajowy udał się w Szczakowie i tego roku bardzo dobrze, mimo że już 19 marca kierownik gminy p. Bugajski wygłosił na Rynku wielką mowę z napaściami na PPS. O godzinie 6 rano orkiestra kolejarzy odegrała na ulicach pobudkę, a o godz. 1 popołudniu uformował się pochód, który przeszedł od cementowni do prywatnego placu p. Folgowej, na którym odbył się wiec. Zagaił i przewodniczył tow. Woś, referat wygłosił tow. Cyrankiewicz z Krakowa, poczem zgromadzeni uchwalili jednogłośnie pierwszomajową rezolucję, poczem odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" i okrzykiem na cześć PPS wiec zakończył się.

Zbiórka na rzecz TUR przyniosła 78 zł. 8 gr.

Głód, tyfus i sanacja

(Korespondencja własna)

Tarnów, 22 maja.

Zanim jeszcze p. Sławek ogłosił na kongresie gospodarczym BB wieszcze słowa o **„konieczności obniżenia stopy życiowej"**, sanacyjny komisarz miasta Tarnowa już tę wskazówkę swego szefa zastosował w odniesieniu do robotników miejskich.

Przez półszósta miesiąca męczyło się około 900 bezrobotnych, „wynagradzanych" za 6 godzin pracy po 1 złotym gotówką i 1 złotym w deputacie żywnościowym.

Z nadejściem wiosny oczekiwano zatrudnienia bezrobotnych przez magistrat przy robotach sezonowych. Czekano długo!

Dopiero z dniem 17 maja skierowano do pracy sześciuset bezrobotnych, przydzielając im pracę przez 3 dni w tygodniu po 6 godzin, z płacą po 2 złote dziennie. Oznacza to wynagrodzenie

6 ZŁOTYCH TYGODNIOWO
24 ZŁOTE MIESIĘCZNIE!

Za tę nędzną kwotę ma się utrzymać robotnik wraz z rodziną!

A NASTĘPSTWA?

Jest rzeczą jasną, że tak „wynagradzani" i niedożywiani robotnicy są do ostateczności wycieńczeni.

Przed tygodniem robotnikowi miejskiemu Janowi **Puchale rzuciła się krew ustami**. Odwieziono go do szpitala.

W kilka dni później zmarł robotnik Karol Byrski. Przyczyna zgonu: **tyfus brzuszny!** Magistrat który Byrskiego wygłodził, zażądał jeszcze opłaty za karawan. Nieboszczyka pogrzebano zatem bez karawanu.

Nietylko na zapadłych kresach wschodnich, ale i tu w rdzennej Polsce, **wypadki tyfusu stają się masowe!** Głód daje o sobie znać!

JAK UBYWA BEZROBOTNYCH?

W ciągu 2 tygodni z list magistrackich skreślono około 250 bezrobotnych. Czy znaleźli pracę? Nic podobnego! Trzeba było spisy „oczyścić", aby zmniejszyć liczbę uprawnionych do otrzymania pracy. Byle pozór wystarczył do skreślenia. Cóż dopiero, gdy ktoś (jak np. tow. Pawłowicz) ośmiela się krytykować sanacyjne rządy!

Korzystając z nędzy i wycieńczenia ludzkiego, w biurach miejskich agituje się wśród robotników i bezrobotnych **za wstępowaniem do ZZZ** (inaczej: Związek Zawodowy Olszowych). — Wszakże „sam" szef ZZZ, imć pan **Boruch** ze Skrzyszowa, jest asesorem opieki społecznej w magistracie tarnowskim!

WYCHOWANIE PAŃSWOWE

Osoba to zresztą gorliwie dążąca nietylko do władzy, ale i do wiedzy. Zapisał się on nawet na kursa „Legjonu Młodych" z zakresu 6 klas gimnazjalnych, ale wszyscy bez wyjątku absolwenci tego kursu przepadli przy egzaminie w III gimnazjum. Snać dyrektor tego gimnazjum p. Herzig, nie poznał się na wychowaniu państwowem i sabotuje mocarstwowość. Ukryty endek, czy co?

O poziomie umysłowym „legjonistów" (tych z 1933 r.) świadczy odpowiedź jednego z egzaminowanych na zapytanie, co wie o słoniu:

— Słoń nosi beczki w cyrku!

Niedźwiedź zaś pije w cyrku piwo z flaszki, ale o to już „legjonisty" nie pytano!

OPIEKA NAD BEZROBOTNYMI

Jak się traktuje bezrobotnych, gdy proszą o pracę, świadczy fakt **pobicia 68-letniej Marji Pilarzowej** przez woźnego Trzmielowskiego; gdy udała się do Borucha po pracę. Lekarz stwierdził u Pilarzowej na lewem ramieniu silny obrzęk o rozciągłości 20×10 cm., ciemno siny i bardzo bolesny na dotyk. Pilarzowa jest **niezdolna do pracy na przeciąg dni 8.** Pobita została kluczem.

I któż może się uskarżać, że nic się dla bezrobotnych nie robi?

Śmiertelna operacja kosmetyczna biustu

—o—

Kobieta światowa żyje pod tyranją mody, która dziś wtrąca się nietylko do jej strojów i fryzury, nietylko barwi jej twarz, „piele" jej brwi i maluje je w kształt ostrych strzałek — nietylko czerni jej rzęsy, lecz nawet je koloruje (żona jednego z prelegentów paryskich ukazała się w Krakowie z rzęsami kolorowemi, zastosowanemi do barwy oczów). Nie na tem koniec: narzuca ona swoim wyznawczyniom nawet przepisowy kształt ciała: smukłą linję. — Jedne ryzykują, że zapadną ciężko na zdrowiu skutkiem forsownego głodzenia się, ażeby uzyskać tę modną linję ciała... Inne idą dalej — szukając pomocy chirurgicznej.

Śmiertelny wynik zabiegów tego typu zaprowadził przed sąd w Warszawie dwóch lekarzy tamtejszych dra Hellina i Rostkowskiego. Dokonali oni operacji zmniejszenia biustu inżynierowej U. Szło o drobną zmianę. Efekt tragiczny.

Operowana po **2 dniach zmarła**. Rozprawę odroczono, celem uzgodnienia orzeczeń biegłych. Pozostała bowiem niewyjaśnioną sprawa, czy przyczyniły się do zgonu operowanej wady organiczne, nie dające się przed operacją ustalić, czy nie znajdowała się ona zbyt długo pod działaniem środka znieczulającego, którego nie znosiła, co spowodowało szok pooperacyjny.

Fortuna kołem się toczy

Ex-mąż zaufania p. Stpiczyńskiego pójdzie do kryminału

Po tajemniczem zaginięciu gen. Zagórskiego, pewien dziennikarz sanacyjny, niejaki Marchwicki rekomendowany gorąco przez p. W. Stpiczyńskiego, jako człowiek godzien zaufania, oświadczył publicznie, że widział na własne oczy generała Zagórskiego (już po jego zaginięciu) na dworcu kolejowym w Laskowicach na Pomorzu. Powoływał się przytem... na własną żonę, jako na świadka.

Minęło kilka lat i przysługa p. Marchwickiego poszła w zapomnienie. Nieoslaniany już żadnym wyższym autorytetem p. Marchwicki pokazał, kim jest w istocie. W sanacyjnej „Polsce Zachodniej" w artykule pt. „Za bezczelne oszczerstwa dostanie się p. Marchwicki do kryminału" czytamy:

„W związku z komunikatem Syndykatu dziennikarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, demaskującym szantażowe praktyki brukowców w rodzaju „Wolnego Słowa" lub „Śląskiego Głosu Publicznego" pojawił się w „organie" osławionego p. Marchwickiego niesłychanie bezczelny paszkwil, zawierający stek oszczerstw pod adresem Syndykatu dziennikarzy, jego członków, a zwłaszcza prezesa Syndykatu p. red. E. Rumuna i sekretarza Syndykatu p. J. Renika.

Nie wdając się w polemikę z oszczerczym wypadem szantażowego brukowca, stwierdzamy publicznie, że na wniosek pp. Rumuna i Renika numer, zawierający oszczerczy paszkwil, został przez prokuraturę skonfiskowany. Równocześnie pp. Rumun i Renik wnieśli przeciw wydawcy i autorowi oszczerczych napaści skargę, w wyniku której p. Marchwicki nareszcie dostanie się do kryminału, gdzie będzie miał czas rozpamiętywać swoją „mocną odpowiedź".

Na marginesie tej sprawy „Słowo Pomorskie" czyni następującą uwagę:

„Dzięki „sanacyjnej" „Polsce Zachodniej" ogół polski dowiedział się teraz, jakimi osobnikami posługują się Stpiczyński i jego kompani z obozu pomajowego w wypadkach, gdy należy „dać świadectwo prawdzie"...

Z kraju i ze świata

—o—

SAMOBÓJSTWO SYNA KAZIMIERZA TETMAJERA. W hotelu Saskim w Warszawie odebrał sobie życie jedyny syn znanego pisarza Kazimierza Tetmajera 32-letni Kazimierz Stanisław Tetmajer. W ostatnich latach Kazimierz Stanisław Tetmajer skutkiem nadużywania alkoholu został wytrącony z normalnego życia. Wielki pisarz przybył w niedzielę wieczorem do syna w hotelu „Saskim" i zastał go w stanie już prawie nieprzytomnym. Na nocnej szafce stała butelka z resztą denaturatu i proszek medinalu, którym syn pisarza stale się narkotyzował. Nie znajdując wyjścia z tragicznej sytuacji, zażył większą ilość wymienionego narkotyku i denaturatu. Ojciec zmarłego nie odstępuje od łoża jedynaka, nie wierząc w jego śmierć. Twierdzi ciągle, że syn jego znajduje się tylko w letargu, mimo że lekarze stwierdzili śmierć.

BALON NA DACHU. Przy ul. Nowomiejskiej 5 na Starem Mieście w Warszawie na dach kamienicy inż. Buczkowskiego od strony podwórza spadł balon z baonu wojskowego w Jabłonnie. W gondoli balonu znajdowali się major i kapitan, którzy z wypadku wyszli bez szwanku. Z powodu braku wodoru zmuszeni oni byli do natychmiastowego lądowania i chcieli tego dokonać na Rynku Starego Miasta. Przy opuszczaniu się balon zaplątał się między drutami radjowemi i wskutek tego osiadł na dachu. W ciasnej uliczce wytworzyło się zbiegowisko. Znajdująca się w tłumie 35-letnia Marja Widyńska została w tłoku potrącona przez taksówkę i uległa potłuczeniu lewego boku, ręki i nogi. Oddział straży ogniowej zdjął z dachu balon bez żadnych uszkodzeń.

ZUCHWAŁY NAPAD RABUNKOWY W POCIĄGU POD WARSZAWĄ. Między stacjami Włochy a Piasków dokonano zuchwałego napadu rabunkowego w pociągu. Do przedziału, w którym siedział p. Tadeusz Janczewski, wtargnęło dwu młodzieńców z dobytemi nożami sprężynowemi. Grożąc niemi, zażądali pieniędzy. Zabrawszy pasażerowi całą pożądaną gotówkę, wyszli. Na stacji Piasków zawiadomiona policja dokonała rewizji pociągu. Pod wagonem pocztowym znaleziono obu bandytów. Aresztowanymi okazali się: Mieczysław Wiśniewski, lat 19 i Bronisław Trojanowski, lat 21. Z przeprowadzonego dochodzenia okazało się, że Trojanowski był już rejestrowany za tego rodzaju napady.

Z życia robotniczego

—o—

STRAJK ROBOTNIKÓW DROGOWYCH ZAKOŃCZONY ZWYCIĘSKO

Strajk robotników przy budowie drogi do Zakopanego, na odcinku Gaj—Mogilany, został po całotygodniowej walce zakończony zwycięsko. Nie pomogły zastraszania ze strony przedsiębiorcy, ani ze strony zauszników przedsiębiorcy. Robotnicy okazali swoją niezłomną wolę zwycięstwa i stwierdzili swoim czynem, ile jest siły w robotnikach, gdy chcą walczyć. W poniedziałek dnia 22 bm. popołudniu, na konferencji u inspektora pracy — obw. 38, zostały ostatecznie ustalone warunki pracy i płacy. Robotnicy otrzymali podwyżkę płac z 30 na 40 groszy i z 35 oraz 40 groszy na 45 groszy. Płaca akordowa przy wykładce podkładu została zniesiona i zastąpiona płacą dzienną z tem, że robotnicy, którzy wypracują większą normę metrów kwadratowych, niż 6 i pół w ciągu 8 godzin, otrzymają dodatkową premję, po 45 gr. za każdy metr kwadratowy wykonanej wykładki. Robotników zamiejscowych zobowiązała się firma nie przyjmować więcej ponad stan obecny, tj. 17 na całym wymienionym odcinku. Firma zobowiązała się przyjmować robotników przedewszystkiem miejscowych i takich, którzy są żywicielami rodzin i nie posiadają innego poza pracą najemną utrzymania. Warunki te są poważnym sukcesem robotników, — którzy rozumieją, czem jest zawodowa organizacja, stojąca na gruncie walki z wyzyskiem,, organizacja klasowa, socjalistyczna.

TELEGRAMY

—o—

KONTROLA DŁUGÓW PAŃSTWOWYCH

Warszawa, 23 maja (tel. wł.). Jutro odbędzie się posiedzenie komisji dla kontroli długów państwowych. Na porządku dziennym posiedzenia jest wybór dwóch członków dla podpisania konwersyjnych obligacyj pożyczki kolejowej.

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 23 maja (tel. wł.). Przy dzisiejszem ciągnieniu loterji klasowej 100.000 złotych wygral nr. 137605; 5000 zł. nr. 89494; po 2000 zł. nra 337112, 63205, 128635 i 132399.

NOWY PRZYBYTEK SANACJI

Warszawa, 23 maja (tel. wł.). Poseł Chyb ze stronnictwa ludowego, który wbrew uchwale klubu wziął udział w głosowaniu na prezydenta Rzeczypospolitej, zgłosił przystąpienie do „klubu agrarnego" Kulisiewicza.

KROPELKAMI SPADA BEZROBOCIE

Warszawa, 23 maja (tel. wł.). Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy liczba bezrobotnych zarejestrowanych w dniu 20 maja wynosiła 243588, co w porównaniu z poprzednim tygodniem oznacza spadek o 4270. Liczba bezrobotnych na Górnym Śląsku wynosi 82796, c 223 mniej.

SENAT GDAŃSKI PRZYRZEKA WOLNE WYBORY

Gdańsk, 23 maja. Na odpowiednie zapytanie wysokiego komisarza Rostinga prezydent senatu gdańskiego dr. Ziehm odpowiedział, że podjęte zostały wszelkie kroki, aby wszystkim obywatelom zapewnić swobodę wyborów. Rząd gdański zobowiązuje się do wystąpienia z całą bezwzględnością przeciw wszelkim próbom naruszenia wolności wyborczej w przyszłą niedzielę.

ROKOWANIA O STABILIZACJĘ DOLARA I FUNT

Londyn, 23 maja. Kurs dolara był dziś w dalszym ciągu słaby i ustalił się na 3.91 i pół w stosunku do funta. Sfery finansowe tłumaczą spadek dolara niepewnością co do zamierzonej stabilizacji dolara i funta, w sprawie której prowadzone są obecnie w Waszyngtonie rokowania angielsko-amerykańskie.

Wszystko razem — jeden wielki kryminał

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 23 maja.

Na dzisiejszej rozprawie przeciw Ruszczewskiemu przemawiał w dalszym ciągu prokurator Grabowski, omawiając poszczególne punkta aktu oskarżenia. Prokurator stwierdza, że spółka „Mikulski—Machajski" była spółką cudaczną. Przedpłaty dokonywane przez Ruszczewskiego niczem nie były uzasadnione, a wszystko razem jest **jednym wielkim kryminałem**. Domniemanie, że Ruszczewski wziął łapówkę, jest ze wszech miar uzasadnione. — O samym Ruszczewskim prokurator mówi, że nietylko jego błędy przyniosły skarbowi straty, ale marny typ urzędnika, co robi wszystko dla zysku, którego nakazem jest brać, brać, brać.

—ooo—

Udział Ameryki w utrzymaniu pokoju w Europie

Londyn, 23 maja. Omawiając wczorajszą deklarację delegata amerykańskiego Normana Davisa w Genewie, dzienniki angielskie podkreślają doniosłe znaczenie tego oświadczenia dla dalszych prac konferencji rozbrojeniowej. Po ostatniem orędziu prezydenta Roosevelta Norman Davis w imieniu Roosevelta poszedł jeszcze o krok dalej i wyraził **gotowość Stanów Zjednoczonych do wzięcia udziału w pakcie konsultatywnym**. W ten sposób w razie groźby wybuchu wojny w Europie **Ameryka wzięłaby udział w radzie konsultatywnej wraz z innemi państwami, czyli byłaby zmuszona do porzucenia neutralności**. „Times" wskazuje, że wraz z wprowadzeniem ścisłej kontroli międzynarodowej przedstawia to **poważną gwarancję bezpieczeństwa**.

Paryż, 23 maja. W przeciwieństwie do prasy angielskiej, prasa paryska przyjęła deklarację Normana Davisa stosunkowo **obojętnie**, uważając ofertę amerykańską za nie wystarczającą.

Nowy Jork, 23 maja. Dzienniki amerykańskie oceniają wczorajszą deklarację Normana Davisa jako **porzucenie tradycyjnej izolacji politycznej**. „Herald Tribune" zaznacza, że sprawa ta napotka w senacie amerykańskim na jaknajostrzejszy sprzeciw. Dalej dziennik ten wskazuje, że z dokładnej interpretacji wczorajszej mowy Davisa wynika, że Stany Zjednoczone zobowiązały się jedynie do rezygnacji z uprawnień handlowych państwa neutralnego, o ile przeciw państwu zaczepnemu zawieszona zostanie blokada. — Stany Zjednoczone nie są nawet do tego zobowiązane, aby zakazać wywozu broni do państwa zaczepnego. Niema to jednak — pisze dalej „Herald Tribune" — większego znaczenia praktycznego, ponieważ w razie wybuchu wojny w Europie i stwierdzenia, które z państw jest stroną zaczepną, wówczas **Stany Zjednoczone musiałyby wystąpić przeciw napastnikowi**. Chodzi jedynie o to, czy Francja uzna deklarację za poważniejszy krok na drodze do bezpieczeństwa, czy też zażąda bardziej wiążących zobowiązań gwarancyjnych ze strony Ameryki. W tym ostatnim wypadku wyraża dziennik powątpiewanie, czy Kongres udzieli Rooseveltowi zezwolenia na przyznanie dalej idących gwarancyj.

Drożyzna żywności w Niemczech

Marka spada

Razem z falą mordów i bestjalstw rozlewa się po Niemczech i inna fala, dająca się mocno uczuć większości tych 17 miljonów, które uwierzyły, że „żydzi, marksiści i pacyfiści" są przyczyną ich nędzy, fala... **drożyzny**. Ceny **środków żywności pierwszej potrzeby idą w zbirowładczych Niemczech katastrofalnie w górę**.

Podrożały przedewszystkiem tłuszcze i masło. W ciągu ubiegłych 4 tygodni cena masła wzrosła w Niemczech w handlu hurtownym o 30 marek na 100 funtach, a w detalu **o 35 do 40 fenigów na funcie**. Margaryna również podrożała, jak również wszystkie tłuszcze.

Jaja kosztują dziś w Niemczech **dwa razy** tyle co przed miesiącem, chleb **droższy co tydzień**. Kartofle podskoczyły od 117 i pół marki za 100 kg. w dniu 5 maja do 127 marek za 100 kg. 20 maja. Cukier kosztował 5 maja 32 marki za 50 kilo, a 20 maja już 32 marki 25 fenigów za 50 kilo. Cyfry przytoczone odnoszą się do cen **hurtownych**. Spożywcy muszą oczywiście w detalu płacić **znacznie więcej**. Także ceny **mięsa** idą w górę.

Niezwykle to, wobec **powszechnie niskiego i rzecz opadającego** poziomu cen w Europie, zjawisko ma bardzo prostą przyczynę. Jest nią „obniżenie pokrycia banknotów" do 10%, mówiąc po prostu inflacja. **To nie ceny rosną, ale marka niemiecka spada**. Sympatyzujący ze zbirowładztwem potentaci giełdowi dotąd nie chcą tego przyjąć do wiadomości, **ale termometr cen nie daje sobą sztucznie kierować i giełda będzie musiała ulec**.

Dla mas robotniczych i bezrobotnych jest to oczywiście wszystko jedno, gdyż ich płace i zasiłki **nie podnoszą się** wraz z cenami i nie podniosą się, bo niema już wolnych organizacyj robotniczych, ani wolności politycznej, niezbędnych do walki o podniesienie nominalnej wartości płac tj. dopasowanie ich do poziomu cen.

Czy ceny rosną, czy marka spada — jednakowo obniża się realna wartość płacy robotniczej, jednakowo kurczy się zdolność nabywcza mas, jednakowo rośnie głód i nędza. Demagogiczne obiecanki Hitlera dzielą los afiszów obiecujących „bułkę i szynkę". W. J. G.

POSEŁ SOCJALISTYCZNY OFIARĄ BOJÓWEK HITLEROWSKICH

Berlin, 23 maja. Frakcja socjalno-demokratyczna sejmu pruskiego komunikuje, że wybitny działacz partji socjalno-demokratycznej, poseł do sejmu pruskiego i współpracownik redakcji „Vorwärtsu" Eryk Kuttner od pewnego czasu **zaginął bez śladu**. Ani partja, ani jego rodzina nie wiedzą nic o jego losach. Istnieją obawy, iż Kuttner, jak wielu innych, padł **ofiarą bojówek hitlerowskich**.

JUŻ NIEMA SĘDZIÓW W NIEMCZECH!

Berlin, 23 maja. Związek sędziów niemieckich zwrócił się dziś do komisarza sprawiedliwości dr. Francka z prośbą o włączenie Związku do hitlerowskiego Związku sędziów i prawników.

DWAJ KOMUNIŚCI SKAZANI NA ŚMIERĆ

Berlin, 23 maja. W Kamienicy (Chemnitz) skazanych zostało dziś dwóch komunistów, Bartl i Winkler, na karę śmierci za napad na hitlerowców, z których jeden został zabity.

PRZESZŁO 5 MILJONÓW BEZROBOTNYCH W NIEMCZECH

Berlin, 23 maja. W czasie od 1 do 15 maja pomimo rozpoczęcia robót polnych ubyło w Niemczech tylko 80 tysięcy bezrobotnych, których liczba wynosi obecnie 5,252.000.

KONFERENCJA ROZBROJENIOWA

Genewa, 23 maja. Komisja główna konferencji rozbrojeniowej przystąpiła do dyskusji generalnej nad drugą częścią angielskiego planu konwencji rozbrojeniowej, dotyczącą sprawy materjału wojennego. Na początku posiedzenia przewodniczący Henderson zakomunikował komisji decyzję prezydjum konferencji rozbrojeniowej, że kwestje bezpieczeństwa i materjału wojennego mają być rozpatrywane równocześnie, jednakże naprzemian. Następnie przystąpiono do dyskusji nad art. 19 planu angielskiego, dotyczącym artylerji.

ZNOWU REWOLUCJA W CHILE

Paryż, 23 maja. Wedle doniesień z Buenos Aires, wybuchła w południowem Chile rewolucja separatystyczna, która jednakże została już stłumiona.

PROWIZORYCZNY POKÓJ CHIŃSKO-JAPOŃSKI

Londyn, 23 maja. Jak donoszą z Pekinu, ze strony chińskiej zwrócono się do ambasadora angielskiego z prośbą o podjęcie inicjatywy celem doprowadzenia do zawieszenia broni między Chinami a Japonją.

Londyn, 23 maja. Z Pekinu donoszą, że między Chinami a Japonją zawarty został dziś prowizoryczny układ pokojowy.

—ooo—

Związek prac. użyt. publ. i komunalnych Oddz. I we Lwowie urządza w dniach 4 i 5 czerwca (Zielone Święta)

WYCIECZKĘ DO KRAKOWA I WIELICZKI.

Koszt przejazdu w obie strony 14 zł. 40 groszy. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Związku, Lwów, Ormiańska 2, tel. 26-12.

Odsłonięcie pomnika Iwana Franki

W niedzielę 28 bm. odbędzie się na cmentarzu Łyczakowskim odsłonięcie pomnika jednego z pierwszych założycieli i budowniczych ruchu socjalistycznego w Galicji, poety ludu pracującego i uczonego, śp. Iwana Franki. Odsłonięcie pomnika odbędzie się z okazji 17 rocznicy jego śmierci.

Program uroczystości następujący:

W sobotę 27 bm. o godz. 5 popołudniu odbędzie się staraniem Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki w sali Muzeum Towarzystwa (ulica Czarneckiego 24) uroczysta akademja, na którą złożą się referaty naukowe o Iwanie France.

Tegoż dnia o godz. 8'45 wieczorem odbędzie się w wielkiej sali b. Filharmonji („Atlantyk") koncert symfoniczny na cześć Iwana Franki.

W niedzielę 28 bm. o godz. 7'30 (wpół do ósmej) rano odbędzie się odsłonięcie pomnika na cmentarzu Łyczakowskim. Po przemówieniu przewodniczącego komitetu budowy pomnika, red. Wasyla Mudrego, chóry mieszane lwowskie i podmiejskie odśpiewają „Wy żertwoju w boju" w harmonizacji dr. St. Ludkiewicza, następnie chóry męskie „Surmy" i „Bandurzysta" odśpiewają „Przysięgę Batawy", kompozycji dr. St. Ludkiewicza.

Bezpośrednio po tem odbędzie się defilada przed grobem Iwana Franki wszystkich uczestników uroczystości. Na pochód przez miasto władze nie pozwoliły.

Tegoż dnia w południe o godz. 11'30 odbędzie się w sali Teatru Wielkiego koncert symfoniczny na cześć Iwana Franki.

Wydział główny „Robitnyczej Hromady" i Ukraińska Komisja Związków Zawodowych wzywają robotników miasta Lwowa, jakoteż i z prowincji do masowego udziału w tej uroczystości.

Delegacje prowincjonalnych kół „Robitnyczej Hromady" mają jawić się ze swemi sztandarami i z wieńcami.

Punkt zborny robotników lwowskich i pozalwowskich: przy ulicy Piekarskiej, w okolicy Związku drukarzy „Ognisko". Uczestnicy zbiorą się w niedzielę punktualnie o godzinie 7 rano, skąd ze sztandarami wyruszą na cmentarz Łyczakowski.

W czasie pochodu i defilady należy bezwarunkowo stosować się do wskazówek komitetu porządkowego.

Wszelkich objaśnień tak dla towarzyszów lwowskich, jakoteż i podlwowskich udziela Sekretarjat „Robitnyczej Hromady", Lwów, ul. Ruska 3 I p.

Wydział Główny „Robitnyczej Hromady"
Ukraińska Komisja Zw. Zaw.

* * *

Wobec doniosłej roli, jaką Iwan Franko odegrał w ruchu wyzwoleńczym klasy pracującej naszej dzielnicy, wzywamy ogół robotniczy i towarzyszów polskich, aby wzięli jak najliczniejszy udział w tej hołdowniczej manifestacji, przyłączając się do grupy robotników ukraińskich.

OKR PPS Lwów.

Bojkotujemy piwo lwowskie!
Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

KOMUNIKATY

STRYJ. Dnia 25 maja odbędzie się walne zgromadzenie członków PPS w Stryju w sali ZZK (ul. Mickiewicza 23) z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 3) Sprawozdanie z działalności ustępującej Rady Rob. i sprawozdanie komisji rewizyjnej. 4) Wybór nowej Rady Robotniczej. 5) Wnioski. Za Radę Robotniczą PPS w Stryju: W. Ożga, przewodniczący. E. Rajczyniec, sekretarz.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Środa: „Porwana narzeczona".
Czwartek: „Porwana narzeczona".
Piątek, 7'30: „Kapitan z Koepenick" (gościnny występ Stefana Jaracza).
Sobota, 7'30: „Kapitan z Koepenick" (gościnny występ Stefana Jaracza).

TEATR ROZMAITOŚCI

Środa: „Fräulein Doktor".
Czwartek: „Fräulein Doktor".
Piątek, 7'30: „Ludzie na sprzedaż" — Niewiarowicza (występ gościnny Nory Ney, Eug. Bodo, Wiktora Biegańskiego i Władysława Grabowskiego).
Sobota, 7'30: „Ludzie na sprzedaż" — Niewiarowicza (występ gościnny Nory Ney, Eug. Bodo, Wiktora Biegańskiego i Władysława Grabowskiego).

—ooo—

WYBÓR REKTORA UNIWERSYTETU JANA KAZIMIERZA. Wczoraj dokonany został wybór rektora, którym został wybrany prof. Marceli Chlamtacz. Jak wiadomo, wybór rektora odbywa się wedle nowej ustawy akademickiej na 3 lata i wymaga zatwierdzenia przez prezydenta Rzeczypospolitej.

JAK TO JEST? Redakcja naszego pisma zasypywana jest pytaniami, czemu w magistracie lwowskim pozbawia się pracy pracowników, którzy mają za sobą po 15 lat i więcej pracy, a czemu na ich miejsce przyjmowani są inni, dużo młodsi pracownicy. Aby nie być gołosłownym przytoczę przykład: zredukowano pracownika, który był zajęty w ogrodzie stryjskim od 15 lat, nazwiskiem Wł. Kulesza, a do pracy przy kontroli sprzedaży na Rynku zaangażowano świeżą siłę w osobie Arona Kahana, który do niedawna sprzedawał

EMIL HAECKER 52

Historja socjalizmu w Galicji

Propaganda ta wydała owoce. Z inicjatywy Antoniego Mańkowskiego założono 14 marca 1869 r. Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników lwowskich, mające fundusz emerytalny dla inwalidów, wdów i sierot, oraz fundusz zaliczkowy. Stowarzyszenie to mieściło się we wspólnym lokalu z „Gwiazdą", z którą po latach zupełnie się zlało.

„Rękodzielnik" stawał się coraz bardziej pismem wyłącznie robotniczem. Było to pierwsze polskie pismo robotnicze. Zamieszczało ono sprawozdania ze stowarzyszeń robotniczych polskich i korespondencje o położeniu robotników lwowskich, np. korespondencje z warsztatów kolejowych. Popierało dążenia robotników do poprawy doli, domagało się szkół dla terminatorów, a z klerykalizmem prowadziło walkę zaciętą; jezuitów nazywało „stowarzyszeniem zgubnem dla Polski" i nieustannie występowało przeciw katolickiemu stowarzyszeniu czeladników we Lwowie.

Z „Rękodzielnika" dowiadywali się robotnicy lwowscy o dotychczasowych dziejach ruchu socjalistycznego w Europie, o Międzynarodówce i o agitacji Lassala, uczyli się używać nowych dla nich wyrazów: burżuazja i proletarjat, a siebie wzajem zwać towarzyszami, która to nazwa przyjęła się odtąd i o tyle tylko w późniejszych czasach zmieniła znaczenie, że wyłączną się stała nazwą socjalistów w ich wewnętrznem życiu partyjnem. Dowiadywali się też z „Rękodzielnika" robotnicy lwowscy, że socjaliści „nie są złodziejami ani rozbójnikami"; cele socjalizmu znajdowali w tem piśmie bezstronnie wyłożone i przychylnie ocenione. Z tem wszystkiem jednak nikomu nie przychodziło jeszcze na myśl przeszczepiać na grunt galicyjski socjalizm i organizować tu klasę robotniczą w partję polityczną.

Natomiast organizacja zawodowa robotników zaczęła we Lwowie puszczać pierwsze pędy. Strażą przednią byli oczywiście drukarze. W całej Austrji wówczas drukarze za przykładem wiedeńskich, zaczęli obok swych starych stowarzyszeń wzajemnej pomocy zakładać „towarzystwa postępowe"; był to owoc działalności elementów młodszych, socjalistycznych, między drukarzami, które parły do rozwinięcia akcji w obronie klasowo-zawodowych interesów społecznych, a więc do walki z pryncypałami o skrócenie czasu pracy, wprowadzenie cennika płac, unormowanie liczby uczniów i t. d. Drukarze lwowscy poszli za tym przykładem i 21 listopada 1869 r. powstało Towarzystwo postępowe drukarzy lwowskich, które odrazu wzięło się do przygotowania pierwszego cennika płac, mającego obejmować wszystkie drukarnie lwowskie.

Od 1 stycznia 1870 r. zaczął Antoni Mańkowski zamieszczać w „Rękodzielniku" korespondencje o ruchu cennikowym lwowskich drukarzy. Pierwszy zatarg w przemyśle drukarskim wypadł z dość dziwnego powodu. Mianowicie redakcje dzienników wprowadziły poranne numery poniedziałkowe, które prawie w całości składane były w sobotę, z pozostawieniem niewielkiego miejsca na świeże wiadomości, doskładywane w poniedziałek rano. Zecerzy musieli tedy składać w sobotę dwa numery, a więc pracować w tym dniu po 20 godzin; prosili tedy niejednokrotnie redaktorów, by numer poniedziałkowy składano w niedzielę, a nie w sobotę, ale redaktorzy odpowiadali na to, że redakcje chcą mieć niedziele wolne i z tego powodu odrzucali żądanie zecerów. Zecerzy zaczęli tedy w styczniu, nie pytając o pozwolenie, składać numery poniedziałkowe nie w soboty, lecz w niedziele.

Niezależnie od tego zatargu akcja cennikowa trwała dalej, napotykając na opór ze strony właścicieli drukarń, którzy powoływali się na to, że drukarze wiedeńscy nie mają takich warunków, jakich żądają lwowscy. Pisał o tem Mańkowski w „Rękodzielniku": „Pryncypałowie tutejsi, przeważnie demokraci, wtenczas, gdy pracujący z korzyścią dla siebie biorą wzór z zagranicy, odwolują się do swojskości, a zaś dla własnej korzyści chętnie się obczyzny chwytają, nie zważając nawet na wręcz odmienne stosunki".

(Ciąg dalszy nastąpi)

cytryny. Czy to się godzi? Czy odpowiada to najprymitywniejszemu pojęciu sprawiedliwości?

WIELKA AFERA PRZEMYTNICZA. Małopolska straż graniczna wpadła na trop świetnie zorganizowanej szajki przemytniczej. Skonfiskowano masę towaru pochodzenia niemieckiego, jak: zapalniczki, papierośnice, aparaty do golenia, jedwab, modne puderniczki itd., które dostały się do nas przez zieloną granicę. Stwierdzono, że centrum przemycanych towarów był dom Schwarza Bernarda w Mościcach, który pozostawał w porozumieniu z centralą dla przemytu w Berlinie. Towary z Bytomia przewożono do Rudy Śląskiej, a stamtąd do Leżajska i Mościsk. Schwarz zbiegł przed aresztowaniem, aresztowano jego spólnika Engelberga Leiba, w chwili, gdy przekraczał granicę. Jak widać Żydzi głoszą bojkot towarów niemieckich, a pocichu je popierają.

OBCIĘTE NOGI. Jak już wczoraj donosiliśmy osobowy pociąg zdążający ze Lwowa do Krakowa na skraju lasu bitkowskiego najechał na nieznaną kobietę, której koła obcięły obie nogi poniżej kolana. Nazwisko nieszczęśliwej brzmi Hofman Stanisława (Leszczyńskiego 38).

ZNOWU WŚCIEKŁY PIES. Na ulicy Kordeckiego wałęsał się pies z objawami wścieklizny. Posterunkowy P. P. psa zastrzelił.

NAPAD NA INKASENTKĘ. Wczoraj w godzinach południowych na przechodzącą ulicą Kleparowską Elżbietę Stauberówne, inkasentkę browarów lwowskich, dokonano napadu. Stauberówna, niosąc teczkę z zawartością 800 zł. przechodziła ulicą, gdy nagle naprzeciw schroniska Albertynów jakiś opryszek ugodził ją w głowę twardem narzędziem, a gdy St. padła na ziemię wyrwał jej teczkę i począł uciekać w stronę Góry Stracenia. Przechodnie poczęli go gonić a patrolujący na Górze wywiadowcy ujęli go. Opryszkiem okazał się Wasyl Maruszczak z Pustomyt, aresztowany już swego czasu za napady torebkarskie.

KRYMINALNE TO I OWO. Dwa włamania, pięć kradzieży, ubrania, szyny kolejowe, torebka damska i różne utensylja domowe oto łup złodziejski dnia wczorajszego, odebrany w całości z powodu przeszkód ze strony policji. 6 aresztowań pod zarzutem kradzieży, 5 dla stwierdzenia tożsamości osoby, 2 za oszustwo uliczne polegające na ograbianiu naiwnych przechodniów, przez sztuczki z grą w 3 karty. Wreszcie doprowadzenie młodej dziewczyny, wałęsającej się po cmentarzu Janowskim...

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Farma śmierci" i „Noc niespodzianek".
APOLLO: „Skandal w St. Moritz" i konkursowy kwartet smyczkowy Pol. Tow. muz.
ATLANTIC: „Pod Twoją Obronę".
CASINO: „Naucz mnie kochać" (Ramon Novarro).
CHIMERA: „Ludzie w hotelu".
COLOSSEUM: Film „Skippy" i rewja „Colosseum w kwiatach".
GRAŻYNA: „Co może Paryż" i rewja.
KOPERNIK: „Hallo Paryż! — Hallo Berlin!"
MARYSIEŃKA: „Hallo Paryż! — Hallo Berlin!"
MIRAŻ: „Nieznany śpiewak".
OAZA: Nieczynne.
PALACE: „Baby" (Anny Ondra).
PAN: „Romans księżniczki" i „Taka słodka dziewczynka jak ty".
PASAŻ: „Postrach Arizony".
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „Kwiat Algieru" i „Niepotrzebna".
STYLOWY: Film „Buster Keaton jako dobroczyńca ludzkości" i rewja „My się nikogo nie boimy" (z Kaczorowskim).
ŚWIT: „Pat i Patachon" i „Maciste, król cyrku".
UCIECHA: „W cieniu drapaczy chmur" i rewja.

RADJO LWOWSKIE

Środa 24 maja

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 12.30: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Poranek szkolny z Filharmonji warszawskiej. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Kącik harcerski. 15.35: Program dla dzieci. 16.40: Odczyt w języku ukraińskim — „Szymon Petlura". 17.00: Gramofon. 17.40: „Stan i przyszłość rzemiosła". 18.00: Koncert kameralny. 18.55: „Nad jeziorem żarnowieckiem". 19.10: Rozmaitości. 19.30: Feljeton literacki. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Wesoła audycja z Warszawy. 21.00: Wiadomości sportowe. 21.05: Dodatek do dziennika radjowego. 21.10: Recital fortepianowy z Warszawy. 22.00: „Na widnokręgu". 22.15: Muzyka taneczna. 22.40: Odczyt: „O marzeniu sennem". — 23.00—24.00: „Zdrada" (reportaż słuchowiskowy).

Czwartek 25 maja

10.00: Nabożeństwo z Krakowa. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek muzyczny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Pogadanki dla rolników i muzyka. 16.00: Program dla dzieci. 16.25: Gramofon. 16.45: „Pies i dziecko". 17.00: Recital skrzypcowy. 18.00: Z międzynarodowych zawodów lotniczych. 19.00: Rozmaitości. 19.25: Słuchowisko: „Syrena i lekcja tańca". 20.00: Koncert z Warszawy. 22.00—24.00: Muzyka taneczna.

Z PROWINCJI

ECHO MORDU W BRZOZOWIE. Z polecenia prokuratora sądu apelacyjnego wyjechał do Brzozowa prokurator sądu okręgowego w Sanoku p. Smoleń, który przesłuchał w Brzozowie jednego z tamtejszych mieszkańców w charakterze obwinionego o mord na osobie tragicznie zmarłego Chudzika i zamach na osobę p. Owoca. Spodziewane są aresztowania.

Komunikat policyjny podaje, że po żmudnych dochodzeniach aresztowany został morderca Chudzika w osobie urzędnika Kasy oszczędności w Brzozowie Jayko. Zauważyć należy, że zaraz na początku, gdy rozeszła się wersja o mordzie politycznym, wymieniano nazwisko Jayki, jako sprawcy. Tymczasem trzeba było dopiero czekać na „żmudne dochodzenia", aby doszło do aresztowania.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK NA KOPALNI W BORYSŁAWIU. Na kopalni „Fotogen" firmy „Deteha" w Borysławiu zdarzył się dnia 11 bm. wypadek kalectwa, któremu uległ pom. szybowy tow. Jastrzębski Andrzej. Brak ludzi do pracy na tej kopalni spowodował ten wypadek. Podczas dźwigania rury był sam tow. Jastrzębski, a pomagali mu asystent Rothenberg i taki nieroba na kopalni Spektor, którego firma na kopalni utrzymuje kosztem robotników. Rothenberg i Spektor tak dźwigali tę rurę, by się nie podźwigać i cały ciężar zwalili na tow. Jastrzębskiego. Tow. Jastrzębski uległ oberwaniu i ciężko chory leży w szpitalu. W firmie tej dzieją się największe nieprawości, których ukrócić jakoś nikt nie może czy nie chce. W jakim celu przebywa tam p. Loewenherz z BB?

DOLAR WE LWOWIE

Wczoraj Bank Polski płacił za dolara 7'65 zł. W obrotach prywatnych kurs kształtował się po 7'66 zł. w sprzedaży a po 7'72 zł. w kupnie.

SPORT

WE CZWARTEK GRAJĄ WE LWOWIE: Świteź—Rewera, Lechja—Ukraina.

MISTRZOSTWA ROBOTNICZE: RKS—Czarni I B na boisku Czarnych, Grafika—Lwowianka.

Z SALI SĄDOWEJ

OSZUŚCI ULICZNI

Rozprawa przeciw Adolfowi Weiserowi i Wł. Tryczyńskiemu, oskarżonym o zbrodnię oszustwa ulicznego, o czem wczoraj donosiliśmy zakończyła się wyrokiem skazującym Weisera na półtora roku więzienia, a Tryczyńskiego na rok.

„HURTOWNIA" ABRAHAMA ZEIFA

Abraham Zeif jest t. zw. żydem „rosyjskim", który stale mieszkał gdzieś w okolicy Dubna. Zawierucha wojenna przygnała go do Lwowa, gdzie się osiedlił i zaczął jak wielu innych „wywiałków" rosyjskich robić różne wielkie interesy, założył nawet wielką hurtownię towarów kolonjalnych. Hurtownia ta mieściła się wprawdzie w małym kramiku przy ul. Ormiańskiej, mimo to Zeif z gestem wielkiego kupca zawierał transakcje z różnemi firmami krajowemi i zagranicznemi. Towar przyjmował, ale z wypłatami było coraz gorzej. Pewnego razu Zeif będący już w przededniu bankructwa pojechał do Gdańska i przedstawiając się jako solidny kupiec i właściciel wielkich składów poczynił dalsze olbrzymie zamówienia. Firmy gdańskie ufne w zapewnienia Zeifa, że jest bogatym kupcem, zamówienia przyjęły i na jego prośbę wysyłały za pośrednictwem firmy spedycyjnej Fruchsa we Lwowie, której kierownik Feliks Rubinstein wydawał je Zeifowi bez zapłaty, pomimo, że firmy gdańskie wyraźnie sobie zastrzegły, że towarów nie wolno wydawać bez pokrycia.

W ten sposób „naciągnął" Zeif sześć firm gdańskich i dwie krajowe na pokaźną sumę 7177 dolarów.

Wczoraj przed Trybunałem karnym pod przewodnictwem s. o. Dworzaka rozpoczęła się przeciw Zeifowi rozprawa o zbrodnię oszustwa, a przeciw Rubinsteinowi o zbrodnię sprzeniewierzenia.

Osk. Zeif tłumaczy się, że nie zdawał sobie sprawy, iż jest tak bliski bankructwa, że wszystkiemu zresztą winni są detaliczni kupcy, którzy mu za towary nie płacili. Na pytanie jednak przewodniczącego, którzy to kupcy go tak skrzywdzili, Zeif nie umiał podać ich nazwisk.

Oks. Rubinstein bronił się tem, że zawsze wydawał kupcom towar bez pokrycia i że działając w dobrej wierze, wydał też towar Zeifowi, tembardziej, że Zeif zawsze wyrównywał wszystkie płatności, sięgające nieraz wysokich sum. Wyrok podamy dziś. Oskarża prok. Ogonowski, bronią adw. Gelb i Heilpern, strony poszkodowane zastępują dr. Hirschsprung i Rosenbaum.

LISTY Z KRAJU

KLĘSKA BB W NADWÓRNIE

Nadwórna, małe, gasnące miasteczko, gdzie ludność wegetuje w okropnych warunkach, miała w niedzielę 14 bm. sensację nielada, bo komitet BBWR w Nadwórnej urządził poufny wiec. — Oprócz zaproszeń wysłanych do zaufanych osób, ogłoszono wiec afiszami, gdzie było powiedziane, że o położeniu gospodarczem i politycznem referować będą posłowie.

Spragniona wiadomości z tej dziedziny ludność z miasta i okolicy przybyła na wiec tłumnie, w przewidywaniu, że na tym wiecu ogłoszonem będzie zrealizowanie obietnic z brzeskich wyborów. Wygłodzona ludność chciała się dowiedzieć, kiedy zacznie jeść obiecaną szynkę za głosowanie na jedynkę. Bezrobotni niecierpliwie czekali na wiadomość, kiedy się już zacznie budować w Polsce. Rolnicy też byli żądni wiadomości, kiedy wreszcie zaczną orać takiemi pługami, jakie na afiszach wyborczych widzieli, nawet mieli zamiar zapytać pp. posłów, jak to się takim pługiem na małym chłopskim kawałku ziemi nawraca.

Można sobie wyobrazić jak wielkie było rozczarowanie słuchaczy, gdy z przemówień panów posłów dowiedzieli się o bezpodstawności swych marzeń.

Referat posła dra Seidlera wyglądał nawet dość rrewolucyjnie, bo po wzniesieniu okrzyku na cześć p. prezydenta Rzplitej zaczął od walki z kapitałem, a szczególnie z kartelami, którym rząd obecny wypowiedział bezwzględną wojnę, obniżając — w poczuciu sprawiedliwego gospodarza w państwie — ceny towarów kartelowych. Z tych samych „sprawiedliwych" pobudek pogorszono ustawę o czasie pracy i ubezpieczeniach społecznych, bo trzeba być wobec wszystkich obywateli równie sprawiedliwym. I tak dalej w ten sposób, ale ani słowa o owej historycznej szynce, ani o dobrobycie, który miał spaść na wszystkie warstwy społeczeństwa.

Następny reprezentant poseł hr. Dzieduszycki załatwił się radykalnie ze wszystkiem, wychwalając dobrodziejstwa sanacji. „Byłoby lepiej, gdyby nie poprzednie Sejmy" — wołał. Rolnikom zachwalał tanie kredyty, a robotnikom „fundusz pracy", zaś zwracając się do żydów, powiedział dosłownie: ty zaś żydku, jeśli nie jesteś zadowolony, to patrz na to, co się dzieje w Niemczech. Obydwaj posłowie mówili w sposób lekceważący, jak do bezkrytycznych słuchaczów, a szczególnie poseł hr. Dzieduszycki przemawiał jak ekonom do służby na folwarku.

Imieniem obrażonych słuchaczów zabrał głos tow. Delimata, demaskując w dobitnych słowach obłudę sanacji. Pomimo dokładnie wyreżyserowanej obsady i doskonałej techniki pokazało się już po kilku zdaniach, wypowiedzianych przez tow. Delimatę, że z małemi wyjątkami całe zgromadzenie jest całem sercem przeciwko sanacji, co do wściekłości doprowadzało walety sanacyjne. Huragan oklasków nagrodził mówcę opozycyjnego, co świadczyło o nastroju sali. Poseł Seidler sprytnie omijając właściwe tematy w odpowiedzi tow. Delimacie, zwalczał jego pogląd na kryzys, zamotał się jednak we własnem kłamstwem i ośmieszył się wobec zgromadzonych. Gdy w poprzedniem przemówieniu zwalczał całą parą kapitalizm, teraz bronił go uporczywie argumentując, że musi się kapitalistom sprzyjać, aby ich do inwestycyj zachęcić. — Aby jeszcze lepiej przekonać słuchaczów zrobił gest w kierunku urzędników, że w Rumunji od kilku miesięcy nie płaci się urzędnikom pensji, zaś do robotników wzdychał od Hitlera i Mussoliniego, co już do reszty przekonało zgromadzonych o kuglarstwie p. posła i niecnych sprawkach sanacji.

Z radością na twarzy rozchodzili się ludzie do domów ciesząc się, że tak się zgromadzenie sanacji w Nadwórnej udało i chcieliby takich zgromadzeń więcej.

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.